Nr. 123. Kraków, Niedziela 31 Maja 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 180. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33 44.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. 80 hal. od wiersza. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 3 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda" Győri & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu, F. Jones & Cie, A. Lorette Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Na rozdrożu konserwatywnem.

Organ prawicy narodowej na prawdę się rozdąsał z powodu krytycznych uwag, jakie się pojawiły w kilku pismach krajowych na temat stanowiska politycznego konserwatystów krakowskich i kompromisów, będących podstawą ich polityki. Trochę może przesadnie pisze „Czas" z tego powodu o „całej orgii inwektyw napaści i oskarżeń", bo jeżeli ton polemiczny w prasie obecnie rzeczywiście bardzo się zaostrzył, to cierpią na tem wszystkie stronnictwa umiarkowane, a doszukując się pilnie powodów tej istotnie wcale nie pożądanej brutalności, znaleźlibyśmy niezawodnie wśród nich także prasową działalność niefortunnych ekssprzymierzeńców Prawicy, którzy ton swych polemik dostroili do poziomu własnej kultury.

I my również ubolewamy nad tem wprowadzeniem do dyskusyi dziennikarskich nastroju namiętnej nienawiści i karczemnych kłótni, niestety jednak cały sposób agitacyi stronnictw radykalnych i ich organów jest tego rodzaju, że zmusza poprostu od czasu do czasu do surowego skarcenia, już choćby dlatego, aby pobłażliwość czy przemilczenie nie były poczytane za słabość i nie ośmielały do dalszych napaści.

Niesłusznie jednak „Czas" ubolewając nad zdziczeniem życia publicznego, neguje niejako prawo do krytyki swojej grupy, ciskając się dość gwałtownie na tych, których nazywa ironicznie „opiekunami konserwatyzmu".

W mikrokosmosie narodowym wszystkie krążące tam teorye społeczne i polityczne są własnością ogółu i podlegają wobec tego rozstrząsaniu i krytyce organów opinii publicznej. Nic tu nie pomoże sztuczne stwarzanie monopolów, jak to czyni organ „Prawicy narodowej", odnośnie do doktryny konserwatywnej, którą sobie przywłaszcza, jako swoją niezaprzeczoną własność. W takim bowiem razie należałoby chyba wykluczyć z konserwatyzmu całe niemal ziemiaństwo wschodnio-galicyjskie i odmówić nazwy konserwatysty takim ludziom, jak ks. Czartoryski, hr. Stadnicki, p. Cieński, prof. Milewski, a nawet sam JE. p. Abrahamowicz. Tymczasem nie jest to żadną tajemnicą, że ci właśnie politycy, których konserwatyzm nie może być żadną miarą podawany w wątpliwość, zapatrują się wcale krytycznie na metodę działania i kompromisy krakowskiej grupy. Czyżby i oni byli tymi nieproszonymi opiekunami konserwatystów, o których „Czas" wyraża się tak zjadliwie?

Ale nietylko konserwatyści, którychby można nazwać pod pewnym względem skrajnymi, są zaniepokojeni pewnymi objawami świadczącymi, że grupa krakowska wkracza zupełnie otwarcie na drogę łatwego oportunizmu.

Wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowych i religijnych tradycyj, muszą uważać stanowisko zajęte przez krakowskich konserwatystów — jako osłabienie swoich pozycyj, jako nadwerężenie szyku bojowego, skierowanego przeciwko groźnym napadom radykalizmu społecznego i politycznego — przeciwko propagandzie doktryn bezwyznaniowych i kosmopolitycznych. — Nie jest zatem wcale obojętne dla ogółu, z kim się łączą i kogo popierają konserwatyści, których przeszłość i zasadniczy program każą zaliczać do stronnictw narodowych i katolickich.

Jeżeli zatem organ Prawicy nietylko rejestruje powodzenie nowego bloku, ale uważa zwycięstwo Frühlingów, Landauów, Wasserbergów, Perosiów i Srokowskich, przeciwko kandydatom katolickiej i narodowej opozycyi, jako własny tryumf, to, — ryzykując nawet, że „Czas" nas policzy do „nieproszonych opiekunów konserwatyzmu", musimy wyrazić nietylko głębokie zdumienie, ale także poważne zaniepokojenie; — a jeżeli polityka, prowadząca do takich kompromisów nie jest najczystszym oportunizmem, — to wyraz ten należy w ogóle wykreślić z politycznego słownictwa....

I jeszcze jedna uwaga. „Czas" pisze: „jesteśmy wierni sobie, bo nas nie zwiodą syrenie głosy, doradzające szukać faworów ulicy kosztem przekonania". — Nie wiemy doprawdy, na jakich wybrzeżach gnieżdżą się syreny, kuszące „prawicę narodową", ku ulicznej popularności, i jesteśmy przekonani, że aby oprzeć się tym głosom nie potrzebuje aż przywiązywać się wzorem Odyssa do masztu swoich przekonań; ale wolno zapytać, — jakie to „fawory" przyrzekła konserwatystom syrena (si comparare licet) w pałacu Larysza, — i z jakiego moralnego kapitału zapłacono koszta tych wynikające?

Propaganda socyalistyczna na wsi.

W niedzielę ma się odbyć w Krakowie „konferencya obwodowa Polskiej Partyi socyalno-demokratycznej Galicyi zachodniej", zwołana z okazyi zbliżających się wyborów do Sejmu krajowego. „Komitet obwodowy" stronnictwa socyalistycznego, wydał przed konferencyą sprawozdanie z rozwoju propagandy socyalistycznej w zachodniej części naszego kraju. Cyfry i fakty ogłoszone w „Naprzodzie", zasługują na to, aby stronnictwa narodowe bliżej się z nimi zapoznały, albowiem świadczą one wymownie, że agitacya socyalistyczna zatacza coraz szersze kręgi, zdobywa teren do niedawna dla socyalizmu niedostępne i zagraża poważnie nietylko środowiskom przemysłowym, lecz i wsi polskiej.

Sprawozdanie Komitetu socyalistycznego stwierdza, że „pomimo bezrobocia — przetrwaliśmy rok ubiegły pomyślnie". Założono 4 nowe organizacye lokalne, „w Skawinie powstał silny posterunek agitacyjny dla 37 okręgu wyborczego wiejskiego" — do Rady państwa Skawina - Wadowice. „Liczba radnych gminnych wzrosła z 62 na 83". Socyaliści posiadają w Galicyi zachodniej radnych: w Krakowie, Podgórzu, Gorlicach, Szczakowej po (1), w Bochni (4); w wsiach: w Kosocicach (6), w Woli Duchackiej (2), Prokocimiu (2), Swoszowicach (4), Rakowicach (8), Prądniku Czerwonym (7), Goszowie (8), Tenczynku (4), Sierszy (1), Płokach (10), Myślachowicach (10), Gromniku (2), Górach Luszowskich (4), Lipniku (4), Brzezince (3).

Przy wyborach sejmowych socyaliści zdobyli w powiatach: wielickim i podgórskim 65, krakowskim 26, chrzanowskim 25, bialskim 20 głosów. W okręgu wielicko-podgórskim i bialskim socyaliści byli języczkiem u wagi.

W okręgu chrzanowskim posiadają socyaliści 14 lokalnych komitetów i stały sekretaryat z siedzibą w Jaworznie, w okręgu Skawina-Wadowice socyaliści bardzo energicznie się uwijają i zakładają swoje organizacye.

„Na czoło roboty wiejskiej wysunął się okręg 40-ty z tow. posłem Klemensiewiczem na czele. Urządzono 75 zgromadzeń (w tej liczbie 26 poselskich), 3 konferencye, urządzano zebrania mężów zaufania podczas jarmarków, utrzymywano biuro porady prawnej, urządzono kurs rolniczy i „komisyę gospodarczą" dla zakładania spółek".

Propaganda socyalistyczna rozwija się zatem coraz bardziej na wsi polskiej w Galicyi zachodniej. Robota prowadzona jest systematycznie okręgami wyborczymi od Białej począwszy aż po Kraków-Wieliczkę. W każdym okręgu wyborczym stworzyli socyaliści dobrze zorganizowane placówki polityczne, posiłkowane dzielnie przez zawodowe związki robotnicze i utrzymywane przez nie stałe sekretaryaty i „domy robotnicze".

Najbardziej przez socyalistów zagrożone są okręgi parlamentarne wiejskie: bialski, chrzanowski, krakowski i wadowicki. Z sejmowych zaś okręgi: Kraków-Liszki, Podgórze-Wieliczka, Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice, Kęty-Biała, Kalwarya-Skawina i Pilzno-Brzostek, gdzie w ostatnim czasie silną agitacyę rozwija ex-kolejarz p. Szydlik.

We wszystkich wymienionych okręgach parlamentarnych i sejmowych, jako podstawy swych operacyj posiadają stałe sekretaryaty partyjne, których kierownicy jako jedyne swe zadanie mają wytknięte zdobywanie wszelkimi możliwymi środkami nowych członków związkom zawodowym i zwolenników politycznej partyi socyalistycznej. Że ta przewrotowa robota wydaje owoce, świadczą cyfry i fakty, które ze sprawozdania socyalistycznego Komitetu obwodowego zacytowaliśmy. Nie trzeba też zapominać, że przy ostatnich wyborach do Rady państwa w r. 1911 odbytych, na kandydatów socyalistycznych w wymienionych okręgach padło przeszło 23.000 głosów.

Wreszcie pod uwagę wziąć trzeba fakt sojuszu socyalistów ze stapińszczyzną, którego siła wprawdzie na razie bliżej ocenić się nieda, w każdym razie jednak może on w niektórych okręgach spowodować wynik wyborów przez stronnictwa obywatelskie zupełnie nieoczekiwany.

Nie można więc propagandy socyalizmu na wsi zachodnio-galicyjskiej lekceważyć, ani jej ignorować. Stronnictwa narodowe, szczególnie polskie stronnictwo ludowe i związek chrześcijańsko-ludowy jako działające na terenie przez socyalistów okupowanym, powinny bezzwłocznie z całą energią zabrać się do walki z propagandą socyalistyczną i niedopuścić, aby ta przewrotna robota się rozszerzała i pogłębiała. Obrona wsi polskiej przed socyalistyczną zarazą — to patryotyczny, obywatelski obowiązek wszystkich uczciwych elementów w kraju.

Kuryer polityczny.

Zamknięcie sesyi delegacyjnej.

Wczoraj zostały obrady delegacyi zakończone. Delegaci uchwalili wszelkie przez rząd wymagane kredyty, przyjmując cały budżet wspólny. W delegacyi węgierskiej hr. Wickenburg stwierdził, że w czasie ostatnich wypadków w Durazzo przedstawiciel Austro-Węgier był obecny oraz zapewnił, że przy wytyczeniu granic Albanii góra Tarabosz pod Skadarem zostanie przyznana Albanii. Hr. Berchtoldowi wyrażono następnie votum zaufania, poczem prezydent zamknął posiedzenie i sesyę delegacyi wągierskiej.

W delegacyi austryackiej przemówienia końcowe wygłosili min. Biliński, Krobatin i hr. Berchtold, poczem okrzykiem na cześć cesarza sesyę zakończono.

Z uchwalonych kredytów wojskowych na uwagę zasługują znaczne sumy, jakie rząd przeznaczył na rozwój floty wojennej. Austrya postanowiła zbudować drugą dywizyę dreadnoughtów i wyznaczyła na ten cel kredyt 426 milionów. Nowe statki, olbrzymy o 24.500 tonnach, uzbrojone 35 cm. działami chronić mają całości Austryi. W tegorocznym budżecie wstawiono na ten cel kwotę 47 mil. koron.

Z Albanii.

Sytuacya w Albanii zmieniła się o tyle, iż wśród powstańców nastąpiło pewne uspokojenie. Czynności ich ograniczają się obecnie na sejmikowaniu i obradach oraz rokowaniach z komisyą kontrolną. Książę Wied utworzył nowy gabinet. Prezydyum objął ponownie Turkhan basza, zaś ministrem spraw zagranicznych został Prenk Bib Doda, zdecydowany, najzaciętszy wróg Essada baszy. Wstąpienie Prenk Bib Dody do gabinetu stanowi ważny atut w rękach księcia. W ten sposób bowiem zwłaszcza w północnej Albanii zyskuje ks. Wied wielki wpływ.

Przed trzema dniami złożył Turkhan basza wizytę Varatassisowi, który mianowany został zastępcą Grecyi w Durazzo. Turkhan oświadczył przedstawicielowi Grecyi, że głównem dążeniem nowego gabinetu albańskiego będzie nawiązanie dobrych stosunków z Grecyą, na której przyjaźni Albanii bardzo zależy i zapewnił, że Albania spełni wszystkie swe zobowiązania, jakie przyjęła wobec Epirotów.

Mocarstwa po cichu zaczynają przygotowywać się do zorganizowania korpusu ekspedycyjnego dla Durazza. Jak donoszą z Malty, w pierwszych dniach czerwca wyruszy nowy oddział marynarzy angielskich do Skadaru. Obecny oddział stacyonowany w Skadarze ma być przeznaczony dla Durazza.

W obronie samorządu miejs. w Królestwie polskiem.

Pogrzebanie sprawy samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem przez rosyjską Radę państwa wywarło nietylko na polskie, ale także i na rosyjskie społeczeństwo, głębokie i przeważnie przykre wrażenie. Skrajnie prawicowe, nacyonalistyczne organa prasa rosyjskiej cieszą się oczywiście z takiego obrotu rzeczy. Natomiast reszta dzienników ubolewa nad nim, mniej więcej, szczerze, a nawet takie »Now. Wremia«, którego chyba nikt nie będzie podejrzywał o sympatye dla Polaków, zamieszcza olbrzymi artykuł M. Mieńszykowa, krytykujący uchwałę rosyjskiej »Izby lordów«.

Wielce znamienny ten artykuł zaczyna M. Mieńszykow od słów:

»Czy można pogratulować Rosyi wczorajszego głosowania w Radzie państwa? Niestety, nie można. Zdaje mi się, że w danym wypadku i rząd i Duma, nalegając na dopuszczenie języka polskiego w przyszłych Radach miejskich Królestwa Pols., miały za sobą nietylko więcej racyj sprawiedliwości, ale także więcej głębszych racyj stanu..

»Sprawiono wprawdzie pogrzeb polskiemu językowi — ale sądzę, że nieboszczyka trzeba będzie odgrzebać, przyczem przekonamy się, że został pochowany żywcem, czego zazwyczaj się nie czyni w całym świecie chrześcijańskim.

»Co się zaś tyczy narodowego punktu widzenia, to nie należy lekceważyć faktu, że dwie Dumy w różnym składzie i trzy rady ministrów także wskładzie różnym oświadczyły się za ko-

---

127 KAROL DICKENS

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść

— Zaklinam pana, panie Wrayburne, niech pan odjedzie i niech pan nie wraca nigdy, bo inaczej zmusiłby mnie pan...

— Do czego? — spytał Eugeniusz.

— Do odejścia. Musiałabym wyjechać stąd, tak samo, jak uciekłam z Londynu, jak odejdę z każdego miejsca, gdzieby mnie pan chciał szukać.

— Więc to na seryo? Lizo — spytał po krótkim namyśle Eugeniusz. Więc naprawdę (wybacz mi, że się tak wyrażę) nie chcesz mieć kochanka i uciekać chcesz od niego. Czy to już stanowczo?

— Bardzo stanowczo! — odparła bez wahania, mimo, że głos jej zadrżał. Niedawno tu w tem miejscu umierała stara kobieta, o której pan może słyszałeś. Była stara, słaba, sama, a przecież dotrzymała słowa i spełniła to, co sobie przyrzekła. Ja także umrę raczej ze znużenia, niżbym miała zmienić postanowienie.

Umilkła, a Eugeniusz spojrzał jej prosto w oczy; a wówczas biedna Liza, która przecież kochała go bez pamięci, spuściła wzrok pod tem spojrzeniem, w którem przebijał gniew i żal, zmieszany jednak z podziwem. Napróżno siliła się na spokój — odwaga jej stopniała, i nie panując już nad sobą, dziewczyna padła na piersi Eugeniusza, który dopiero wtedy poznał ogrom władzy, jaki miał nad nią.

— Powiedz mi Lizo — rzekł — czy, gdyby nie było między nami tego przedziału, o którym wspomniałaś — postąpiłabyś ze mną tak samo, i chciałabyś odejść?

— Nie wiem, skądże mogę wiedzieć, cobym zrobiła, gdyby pan nie był tym, kim jesteś.

— A więc, gdybym nie był tym, za jakiego mnie masz, czy tak samo czułabyś do mnie nienawiść?

— Panie! — zawołała z wyrzutem Liza — pan przecież wie.

— A więc, czy byłbym ci wówczas tak samo jak dziś obojętnym?

W głosie jej, twarzy, w całej postawie było nieme błaganie, by nie zmuszał jej do wypowiedzenia tego, co czuła, ale on był nieubłagany i chciał słyszeć wszystko z jej ust.

— Jeśli to prawda, że nie jestem ci obojętnym, powiedz, cobyś zrobiła, gdybyś uważała mnie za równego sobie.

— Pan mnie równym? — Ależ w takim razie nie byłbyś pan sobą. Cóż stałoby się wtedy z mojemi wspomnieniami?— Gdzie byłby ten wieczór, gdy pan spojrzał na mnie po raz pierwszy, i ta dobroć, jaką mi pan okazał po śmierci ojca, i te wieczory w mieszkaniu Jenny, i moja nauka, za którą byłam panu tak wdzięczną, bo myślałam z początku, że pan jest bardzo dobry, skoro się pan tak o mnie troszczy.

— A więc miałaś mnie z początku za dobrego, a potem za złego człowieka?

— Ja tego nie powiedziałam, a tylko z początku czułam się dumna z tego wyróżnienia, jakie mi pan okazywał, pan, tak różny od wszystkich ludzi, którzy mnie otaczali, ale potem zrozumiałem, że lepiejby dla mnie było nie spotkać pana wcale.

— Dlaczego?

— Bo — odparła, spuszczając głowę — wiedziałam, że będzie to dla mnie cierpienie bez końca i bez nadziei.

— A czy nie przyszło ci kiedy na myśl, że i ja cierpię?

— Nie zdawało mi się to możliwem, ale jeśli to prawda, jeśli pan ma dla mnie w sercu to, o czem pan mówiłeś, to i tak nie zostaje nam na tym świecie nic, prócz rozłąki. A teraz, niech pana Bóg błogosławi i ma w swej opiece.

Słowa te, w których odbijała się tak wiernie czysta jej miłość, wywarła głębokie wrażenie na Eugeniuszu. Cierpienie i rezygnacya uświęciły ją w jego oczach. Pocałował ją w czoło, tak, jakby całował umarłą.

— Chcesz odejść, ale pozwól się przynajmniej odprowadzić. Późno już, mogłoby ci się co stać.

— Nie, nie, przywykłam chodzić sama, niech pan nie idzie ze mną.

— Na ten raz ulegam ci. Masz moje słowo na dziś — dalej nic nie przyrzekam.

— Jedna panu tylko zostaje droga, niech pan odjedzie jutro.

Rozstali się i Liza odeszła sama. Eugeniusz przesunął ręką po oczach.

— Jakżeby się zdziwił Mortimer, widząc mnie w tem stanie. — myślał o łzach, które mu zwilżyły rękę.

— Śmieszny jestem — pomyślał po chwili, i uczuł rodzaj urazy do tej, która była przyczyną łez.

— A przecież ona mnie kocha, a u niej miłość musi być czemś poważnem. Nie może być silną na wszystkich innych punktach, a słabą na tym. Musi też być posłuszną naturze swojej, jak ja mojej, i w tem tkwi fatalność dla nas obojga. Szedł zamyślony, prowadząc swoją analizę.

— A gdybym się z nią ożenił? — Zatrzymał się przy tej myśli. — Zadziwiłbym czcigodnego rodzica, aż do ostatnich granic jego czcigodnego światopoglądu. Już wiem, coby mi na to powiedział: Bałeś się żenić z majątkiem i imieniem, z obawy, iż jedno i drugie znudziłoby cię wkrótce haniebnie, a czy masz jaką rękojmię, że nie doświadczysz tej samej piekielnej nudy, żeniąc się z osobą, która nie ma majątku, ani imienia? Rad nie rad przyznaćbym musiał czcigodnemu rodzicowi, że rozumuje konsekwentnie. Ale niech mi kto dowiedzie, że uczucie moje dla Lizy nie jest poważne, że nie narzuciło mi się niejako wbrew mojej woli, że mam już dość tego rozdźwięku, który się zakradł pomiędzy mną a jakimś obcym mi Wrayburnem, który odgrywał brzydką rolę w tej całej historyi. — „Eugeniuszu! Eugeniuszu! To wszystko nie podoba mi się, powiedziałby Mortimer, i miałby zupełną słuszność. — Próbował myśleć o czem innem, ale powracał wciąż do przerwanego tematu.

— Jakież porównanie może być pomiędzy kobietą, którą mi ojciec wybrał, na zimno, a tą, którą ja sam sobie wybrałem, która pociąga mnie ku sobie, z każdym dniem mocniej, a przytem te jej oczy! — ach głupcze, po co to całe rozumowanie. Odejść od niej? — nigdy, raczej powrócić do niej.

Spojrzał na niebo, gdzie zeszedł już był księżyc i gwiazdy przebłyskiwać zaczynały na tle pogodnem, po którem przemykały niekiedy różowe, to żółte światełka. Zapatprzył się na tę piękną noc; gdy ktoś przeszedł tuż obok niego, potrącając go. Odwrócił się i zobaczył człowieka w ubraniu marynarza, który niósł wiosło na ramieniu. Człowiek ów przeszedł nie patrząc na niego i nie myślał wcale przeprosić go za potrącenie.

— Uważaj na siebie przyjacielu, jeżeliś nie ślepy.

Człowiek nie odrzekł nic i poszedł swoją drogą, Eugeniusz skierował się w przeciwnym kierunku i doszedł do mostu.

Oberża w której się zatrzymał, znajdowała się po tym brzegu, ale on potrzebował samotności, przeszedł więc most i błąkał się po przeciwnym brzegu, podziwiając miliardy gwiazd, które zapalały się jedna po drugiej i odbijały w wodzie. W głowie jego roiły się tłumne myśli, staczając się zawsze po jednej pochyłości, by dojść do mętnego wniosku.

— Ani małżeństwo, ani rozstanie — powtarzał sobie.

Stał nad wodą wpatrzony w krajobraz nocny, gdy nagle obraz ten skręcił się niejako. Jakieś płomienie wytrysły z obłoków, księżyc i gwiazdy odczepiły się z firmamentu i leciały w dół.

— Czy to piorun?

Oszołomiony razami, które spadały mu na głowę, zdołał się jeszcze odwrócić i próbował mocować się z człowiekiem w czerwonym krawacie. Ale mimo, że silny i wyćwiczony we wszystkich sportach, był w tej chwili tak ogłuszony, że mógł tylko uczepić się napastnika z głową odrzuconą w tył, nad którą widział wirujące niebo. Wreszcie upadł na piasek, pociągając za sobą mordercę. Potem jeszcze krótki plusk wody i koniec ostateczny.

Liza tymczasem, która przeszła przez most, szła nie spiesząc się do domu, chcąc wpierw zatrzeć na twarzy ślady łez, i uspokoić się nieco. Udało się jej to zwolna, a choć smutna, nie miała sobie nic do wyrzucenia; poddała się czarowi tej cudnej nocy, która wywierała na nią wpływ kojący. Nagle doszedł uszu jej hałas jakiś, jakby odgłos wymierzanych razów. Zadrżała i zaczęła nadsłuchiwać.

Wszystko ucichło, a ona słuchała jeszcze. — Wtem usłyszała jęk, a potem plusk ciała, rzuconego w wodę. Nie tracąc ani chwili na wołanie o ratunek, czegoby zresztą nikt nie usłyszał, Liza biegła w kierunku, skąd doszedł ją ten okrutny jęk. Biegła dość długo, aż wreszcie ujrzała nad brzegiem miejsce, gdzie na zdeptanej trawie leżały rozrzucone drzazgi z połamanego drąga. Przyklękła i uczuła krew pod palcami. A więc to tu! — spojrzała na rzekę i zobaczyła przy świetle księżyca zakrwawione ciało, które prąd unosił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieczęścią dopuszczenia języka polskiego do polskiej gospodarczej autonomii«. Okoliczność powyższa wyklucza z tej sprawy nawet możność przypuszczenia, jakoby przeciwnicy języka polskiego stali na patryotycznym punkcie rosyjskim, a jego zwolennicy na jakimś innym«.

Przechodząc następnie do wyjaśnień samego jądra sprawy, autor artykułu cofa się wstecz i twierdzi, że Polska postępowała wobec Rosyi niesprawiedliwie i nierozsądnie w ciągu kilkuset lat, od 200 zaś lat Rosya tak samo postępuje wobec Polaków. Następnie w bardzo obszernym historycznym wywodzie stara się on dowieść, że prawdziwem nieszczęściem dla Rosyi było: naprzód utworzenie samodzielnego Królestwa Pols., luźno związanego z imperyum rosyjskiem a następnie stosowanie »jagiellońskiej polityki na wywrót« przez ces. Mikołaja I-go wobec Polaków po rewolucyi 1831 roku. »Od tego czasu — pisze on — stała się Polska dla Rosyi tem, czem dla Polski była ongi rosyjska(??) Ukraina: ciągłem ogniskiem powstań i niegasnącej nienawiści plemiennej. Wprawdzie w ciągu ostatnich lat 50-ciu nie było w Polsce otwartego buntu, lecz i teraz trzeba uważać Polskę, biorąc ją taką, jaką jest, za sferę skrytego buntu przeciw Rosyi, ciągłej irytacyi, ciągłej złości...

»Bunt w 1863 r. dla poskromienia którego trzeba było wielu ofiar postawił Polskę w pozycyi trzy razy zawojowanego kraju, lecz nie rozstrzygnął kwestyi polskiej: pozostaje ona zasadniczo nierozstrzygniętą, jak świadczą wczorajsze rozprawy w Radzie państwa... Czytając mowy tych członków Rady państwa, którzy zaprzeczają Polakom prawa używania ojczystego języka w instytucyach obywatelskich, uderzony byłem słabością dowodów, mających popierać ich zdanie. Mówcy ci twierdzili — bez przekonywujących argumentów — że język polski w radach miejskich pociągnie za sobą dalsze pretensye Polaków i spowoduje wypchnięcie rosyjskiej władzy państwowej z ich kraju. Sądzę, że obawy te są nadmiernie przesadzone i w zasadzie bezpodstawne«.

Rosyjski publicysta zaznacza przytem słusznie, że w Rosyi codziennie używa języka polskiego między sobą 10 milionów Polaków i nikt im tego zabronić nie może. »Czyż to nie jest — pyta on — strach dziecinny obawiać się kilku dziesiątków radców miejskich, którzy zbiorą się i będą od czasu do czasu obradować po polsku nad swemi sprawami gospodarczemi? Cóż Rosyę mogą obchodzić polskie sprawy gospodarcze? I czyż nie mamy dosyć własnych trosk, aby wtrącać się do cudzego gospodarstwa?« Zwracając zaś uwagę na niebezpieczeństwo, jakie stanowią Polacy wewnątrz Rosyi zamieszkali, Mieńszykow oświadcza, że na Małej Rusi i na Białej Rusi należy prowadzić walkę zaciętą z Polakami, bo to jest rdzenny kraj rosyjski. »Rosya — dla Rosyan — oświadcza on — to rzecz sprawiedliwa i da się udowodnić za pomocą zdrowego rozsądkn. Lecz równie szczerze trzeba uznać odwrotną zasadę: Polska — dla Polaków«.

W dalszym ciągu swego, bądź jak bądź, wielce interesującego artykułu, publicysta rosyjski zajmuje się »intrygą austryacką«, która zamierza zbudować »słowiańskie imperyum« poza Rosyą, względnie na jej ruinach. — Zwraca on przytem uwagę, że »uprawianie leniwej polityki Rady państwa, polityki bezczynności i pozostawiania nierozstrzygniętemi ostrych kwestyj, jak się one przedstawiały lat temu 50 — może doprowadzić nas do sytuacyi, w jakiej znalazła się ongi niezgodna Polska. W naszej Radzie państwa dawało się ciągle słyszeć: »Nie pozwalam!«, »Nie pozwalam!« — jak na Sejmach polskich... W Polsce chwycono się zaprowadzania reform, ale było już zapóźno. Mojem zdaniem, Rada państwa, trzy razy odrzucając projekt wprowadzenia języka polskiego i trzy razy wchodząc w konflikt z Dumą i rządem, bierze na siebie historyczną odpowiedzialność, której nie będzie w możności usprawiedliwić. Nie należy zapominać o tem, że bezwład spokoju, ogarniający pewne zgromadzenia ‚starców — niekiedy prowadzi państwo do paraliżu«.

Charakterystycznem jest, że powyższy artykuł redakcya »Now. Wrem« zaopatrzyła ze swej strony zastrzeżeniem, z którego wynika, że w całości nie solidaryzuje się z wywodami Mieńszykowa. Zastrzeżenie to uważać trzeba, oczywiście, za pewnego rodzaju ustępstwo, uczynione na rzecz skrajnych prawicowców, — którzy teraz rej wodzą w Rosyi.

Węgry a kapitały francuskie.

Uprzemysłowienie Węgier w ostatniem dziesięcioleciu postępowało bardzo szybko. Akcyę uprzemysłowienia spotęgował zbiorowy ruch wywołany przez uświadomione społeczeństwo węgierskie, zrzeszone w „Związki tulipanowców", a ideą, jaka niemi kierowała, było: wyzwolenie Węgier od zależności ekonomicznej ze strony Austryi i Niemiec. Dzięki intensywnemu poparciu rządu węgierskiego i krajowych instytucyi finansowych — dzięki ulgom podatkowym, prerogatywom i opiece, jaką otacza się tam nowo powstające zakłady, jak również przychylnej konjunkturze panującej wówczas na targach pieniężnych, zawdzięcza przemysł węgierski swój niesłychanie szybki rozwój. — Zbrojenia i liczne dostawy wojskowe wytwarzają cały szereg fabryk, powstają tam zakłady filialne fabryk broni i amunicyi, a dostawy wojskowe, które były do niedawna monopolem austryackich fabryk, w połowie przypadają dla węgierskiej produkcyi.

Rozwijać się zaczyna górnictwo krajowe, powstaje cały szereg kopalń węgla wraz z produkcyą brykietów, lecz wzmożona i gorączkowa praca organiczna wymaga nakładu wielkich kapitałów, a w braku kapitałów własnych, musiano się oglądać za nimi na obcych rynkach pieniężnych.

Zagrożone w swem istnieniu austryackie fabryki, mające do niedawna wielki zbyt na Węgrzech, zmuszone są przenosić się rojnie na Węgry, by nie utracić swych dawnych, pewnych rynków zbytu, a filialne nowo powstałe fabryki opierają się na kapitale wielkich austryackich banków, opanowujących całe wielkie działy wielkiej produkcyi fabrycznej Austryi.

W rozwijającem się cukrownictwie węgierskiem, bierze także żywy udział kapitał czeski, który ściągnęły na Węgry wielkie czeskie fabryki instalacyjne, jak Breitfeld et Danek i Zakłady Skody. W chwili, gdy przemysł węgierski dochodzi do największego rozkwitu, a potrzebuje tylko kapitału do dalszej pomocniczej akcyi, nagle wynika ogólno europejska depresya finansowa, wytwarzająca zmniejszenie produkcyi i zastój, a banki silnie zaangażowane w przemyśle węgierskim, zaczynają wycofywać kapitały, ograniczają dawną stopę kredytową, a zwyższając stopę procentową, uzupełniają tem zgubny i nieprzewidziany zwrot w rozbudzonem życiu gospodarczem Węgier.

Nie należy zapominać, że pięknie podjęta akcya uprzemysłowienia Węgier miała także swoje ciernie, jakie wytwarza spekulacya żydowska święcąca na Węgrzech wielkie tryumfy i tysiącami bankructw tak rzeczywistych jak i sztucznych zaznaczająca żywy współudział żydów w węgierskiej pracy organicznej.

Wysiłki nad uwolnieniem Węgier od austryackiej produkcyi, wywołały niemniej obawę w patryotycznych kołach Węgier, przed inwazyą kapitałów niemieckich zagarniających sferę wpływu na tok uprzemysłowienia Węgier. Rodzi się myśl szerszego zaiteresowania francuskiego rynku pieniężnego przemysłem węgierskim i górnictwem, wymagających znacznego nakładu kapitałów, który jedynie tylko rynek paryski obficiej dostarczyć może, nie stwarzając politycznych następstw, jakie lokata niemieckich kapitałów na przemysł niemiecki wywiera.

Francuscy finansiści, przybywszy do Węgier, widzą tam olbrzymią inicyatywę przemysłową, wrzącą w całej pełni, widzą rozbudzony patryotyzm ekonomiczny, a chęć przeciwdziałania interesom ekonomicznym Austryi i Niemiec, zachęca ich do podjęcia żywej na terenie węgierskim akcyi. Działy ekonomiczne francuskich pism otwierają swe łamy celem zainteresowania kapitałów francuskich akcyą uprzemysłowienia Węgier. To zaniepokoiło sfery niemieckie, obawiające się utraty swego stanu posiadania i wpływów, a uważające ten ekonomiczny krok Węgier za zniewagę Austryi i zbrodniczy krok wobec trójprzymierzą za zdradę politycznych interesów Monarchii.

Notatkom umieszczonym w prasie francuskiej, sekundują pisma węgierskie, zachwycone przychylnem dla Węgier zachowaniem się Francuzów, z czego spłynąć powinna na wysuszone z powodu braku kapitałów Węgry — ulewa francuskiego złota. Zachowanie się prasy francuskiej, przepowiadającej przypływ kapitałów francuskich na Węgry, wywołało panikę w austryackich i niemieckich kołach kartelów finansowych, wprawiając w zły humor p. p. Kestranków i Krasnych, jak również ich towarzyszy z nad Sprewy.

Zaczęła się walka podjazdowa, a pierwsze strzały padły złamów organu Tiszy „Budapesti Hirlap", gdzie niejaki p. Thomasof, urzędnik podrzędny „Kredytu Lyońskiego" uważał za stosowne wystąpić w obronie zagrożonej Germanii przez nawiązujące się zbliżenie ekonomiczne pomiędzy Węgrami a Francyą.

„Le Journal" podchwytuje jego artykuł, umieszczony w „Budapesti Hirlap", dając autorowi srogie cięgi i udowadniając jego nieuctwo i brak sprytu, nie odpowiadających nawet wymaganiom żądanym od niższego urzędnika „Kredytu Lyońskiego". Autor artykułów „Le Journal" twierdzi, że Thomasof zbliżony sercem i duszą do Berlina, nie mógł strawić serdecznych manifestacyj, jakie urządzali Węgrzy, na cześć przybyłych Francuzów do drugiej stolicy naddunajskiej. Uważał to bowiem za szczęśliwą zapowiedź nawiązania serdecznych stosunków Francyi z Węgrami i zbliżającego się zespołu ekonomicznego obydwóch narodów.

Rozprawia się naprzód z p. Thomasofem, błędnie przedstawiającym obecne ekonomiczne położenie Francyi i rzekome jej miliardowe straty, wywołane przesileniem bałkańskiem i wirami meksykańskimi, co zbija szeregiem dowodów, świadczących o perfidnem przedstawieniu sprawy. Gwałtowność artykułu, umieszczonego w widomym organie trójprzymierza, upewnia „Le Journal" w twierdzeniu, że faktycznie należałoby nawiązać stosunki ekonomiczne z Węgrami, celem przeciwdziałania berlińskim sferom finansowym. Twierdzi dalej, że tylko Thomasof może sądzić, że Francyi grozi ruina, wyciągając wnioski z przesilenia, jakie przechodzi rynek paryski. Bilans „Kredytu Lyońskiego", jego konto depozytowe, powinno pouczyć p. Thomasofa, urzędnika tej instytucyi, jak wielkim jest zapas gotówki, którą rozporządza Francya. Zaleca mu dalej przeglądnięcie statystyki emisyi w latach 1912/13, co udowodni mu że przesilenie bałkańskie tylko nieznacznie dotknęło Francyę. Udowodni mu także, że chwilowych zniżek kursów, wynikłych z powodu afery meksykańskiej, nie można uważać za definitywne straty, a częste zniżki walorów rosyjskich, nie wywoływały również nigdy faktycznych strat.

Historya Francyi może także pouczyć p. Thomasofa, że naród francuski **„nie ustępuje zupełnie odwadze bratniemu narodowi węgierskiemu, że krwią swą zalewał całą Europę, Afrykę i Azyę, a gdzie ona płynęła, wszędzie kiełkowało zwycięstwo"**. Pisze dalej autor artykułu „Le Journal", że jeżeli dzisiaj naród francuski trzyma się w rezerwie, a jeżeli na targach pieniężnych jest mniej szczodry do rozdawnictwa swego złota, to dlatego, że słyszy dokładnie od strony wschodu szczęk broni. **„Ta muzyka zawsze nim wstrząsa, nie bojaźnią, lecz nadzieją"**. Artykuł ten kończy autor słowami: „Jeżeli przypadkiem omyliłem się, sądząc, że znam Węgry, ich patryotyzm i szczerą sympatyę do naszego narodu, gdyby zdanie Thomasofa było faktycznie tam popularne, gdyby faktycznie oprzeć się chciano na Berlinie, z pominięciem Paryża — to możemy zapewnić pp. Thomasofów, że Francya potrafi zawsze znaleść ujście dla swego złota, które żywotny duch oszczędności francuskiej nie przestaje gromadzić".

I my musimy w kraju naszym walczyć z trudnościami, jakie wytwarzają sfery państwowe i opiekuńcze Kestranki, w nawiązaniu ekonomicznych stosunków z rynkiem paryskim. Nasze zagłębie węglowe, chciwie zagarnęli Prusacy, nie mogąc strawić tego, co wzmożony ich apetyt pochłonął. Nasze skarby ziemne zachowują jako rezerwę na przyszłość i asekuracyę przed uruchomieniem polskiego górnictwa węglowego, które wytworzyć by mogło konkurencyę pruskim magnatom węglowym w sąsiednim Górnym Śląsku.

Nie mając własnych kapitałów dla obrony pozostałych resztek wyłączności górniczych i wytworzenia na nich własnych kopalń, starajmy się zainteresować niemi Francyę. Niech ścierają się tu przynajmniej prusko-francuskie wpływy, bo na tarciu tem może przynajmniej zarobi polski robotnik. Może obudzi się z czasem także polska inicyatywa, a śpiąca nasza arystokracya zachęcona miliardami, jakie zdobyli ich górnośląscy towarzysze, pójdzie ich śladem, zaznaczając swą w kraju naszym obecność i troskę o podniesienie go z nędzy.

Nie mogąc sami bronić się przed niebezpieczną dla nas zaborczością Prusaków, szukajmy sojuszników we wrogim dla prusactwa obozie. Przypomnijmy autorowi artykułów „Le Journal", które powyżej zacytowaliśmy, że w rozlewie krwi francuskiej, o którym on wspomina, hojnie lała się również krew polska, że zwycięstwa orłów napoleońskich zdobywaliśmy wspólnie z nimi, nie doczekawszy się niestety wdzięczności.

Minęła era rycerska, Francya stała się bankierem świata, my powolnem narzędziem w rękach zaborców. Francya sieje kapitałami swymi po dalekich ziemiach, z któremi nie łączyła ją nigdy historya. Niech wróci pamięcią do przebytych lat, niech pozna kraj nasz i nasze ekonomiczne warunki by tu—a znajdzie tu dla siebie także dobry kupiecki interes, wzywający ją do współudziału — gdzie spotka się ze wspólnym nam odwiecznym wrogiem. Pokażmy Francuzom nasze Zagłębie węglowe, nasze bogate złoża soli potasowych w Kałuszu, które niepokoić zaczynają pruskich kapitalistów, niech zobaczy nasze olbrzymie przestrzenie terenów ropodajnych, które zagarnia również ręka pruska.

Wyprawmy do Paryża tej miary znawców, jakimi są: prof. Jerzy Michalski obecny dyrektor Banku Krajowego i autor monografii Zagłębia Krakowskiego i jego kolega p. Dr Steczkowski, a sądzimy, że oni będą w stanie udowodnić sferom kapitalistycznym Francyi konieczność współudziału. Lecz niech po drodze nie zatrzymują się w Wiedniu i Frankfurcie nad Menem, bo tam można niebacznie ugrząść, powodując wielkie niebezpieczeństwa dla rozwoju gospodarczego kraju i naszej przyszłości.

Starajmy się uwolnić z więzów, jakie narzuca nam finanserya austryacko-żydowska, odczyśćmy z jej wpływów Bank Przemysłowy, zapoznajmy się bliżej z paryskim rynkiem pieniężnym, a będzie to bezsprzecznie poważnym krokiem naprzód w ekonomicznem podniesieniu kraju i próbą naszej sprawności.

Roman Woyczyński.

Z Rzymu i okolicy.

(Oryginalna korespondencya »Głosu Narodu«)

Civittavecchia 27 maja.

Rzymska izba robotnicza przez dłuższy czas straszyła nas ogólnym sztrajkiem kolejarzy, który lada chwila miał wybuchnąć. Pokazało się jednak, że był to prosty „bluff", mający spowodować rząd do rychłego polepszenia bytu personalu kolejowego. Do spełnienia groźby brakło kierownikom odwagi; bo najprzód byłoby to ruiną dla całego kraju i kolejarze mieliby całą ludność przeciw sobie — a powtóre rząd przygotowany był na stłumienie tego radykalnego ruchu. To też zapowiedzi sztrajku nie brali na seryo i cudzoziemcy, którzy tego roku w większej nawet niż zazwyczaj liczbie pojawili się we Włoszech.

Okolice Watykanu roiły się ustawicznie od coraz to nowych pielgrzymek, które z Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, Hiszpanii, z Austryi i Węgier, z Ameryki i różnych prowincyj włoskich z księżmi i biskupami przybywały do wiecznego miasta. Ojciec Św. prawdziwie umęczony był przyjmowaniem ich, choć te przyjęcia znacznie teraz uproszczono. Wiele bowiem pielgrzymek, jak n. p. jednę z ostatnich, bardzo liczną, przybyłą z Niemiec, dopuszczono tylko na podwórze świętego Damazego, a tylko nieliczna deputacya przyjęta była przez Papieża. Całej reszcie udzielił On błogosławieństwa, okazawszy się na pierwszem piętrze, w jednem skrzydle otwartej loggii Rafaela, skąd przemówił do zgromadzonych i wysłuchał śpiewanego hymnu pielgrzymów.

Większej pielgrzymki polskiej nie było tego roku. Przybyła tylko ze Lwowa przełożona gimnazyum żeńskiego, pani Strzałkowska, z profesorami, nauczycielkami i czterdziestukilku panienkami, oraz kilku profesorów i studentów gimnazyalnych z Tarnopola. Obydwie te wycieczki zwiedzały bardzo pilnie zabytki i osobliwości Rzymu i były razem na audyencyi u Ojca Świętego. Szkoda wielka, że w tym samym dniu tysiące innych pielgrzymów pozalegały sale Watykańskie — więc Ojciec Święty nigdzie dłużej się nie zatrzymywał i w każdej sali ogólnie tylko do wszystkich przemawiał. Udało się wprawdzie uzyskać osobną salkę dla naszej młodzieży — ale że nikt z otoczenia nie uprzedził Papieża, iż ma przed sobą młodzież polską, zaczął On sam po wejściu do salki przemawiać i już nie można mu było przerywać; a szkoda, bo byłoby przyjęcie o wiele serdeczniejsze i wywarłoby daleko większe wrażenie na sercach miłych panienek i studencików polskich.

Doznało tego wiele osób z towarzystwa polskiego, które dopuszczone były do uprzywilejowanych sal di tronetto i avanti tronetto. Tam bowiem Ojciec Święty podawał rękę każdemu i można było przemawiać do niego, przyczem zawsze serdecznie odnosił się do Polaków, których tego roku znaczna liczba uwijała się po Rzymie. Trudnoby nawet przyszło wymienić wszystkich, z którymi przelotnie się spotykało.

Prócz tych, którzy tu przez całą zimę bawili, jak hr. Izydorowie Czosnowscy, hr. Karol Załuski, wysłużony dyplomata i poseł, pp. Kętrzyńscy, Gostomscy i inni, przebywała czas dłuższy także księżna Michałowa Ogińska, kanoniczka hr. Rzewuska z siostrzenicą panną Wandą Szymanowską z Warszawy, panny Kościałkowskie z siostrzenicą Heleną z Wilna, panny Marya i Janina Rakowskie z Chełmszczyzny z siostrzenicą panną Zofią Świeżawską z Ostrowa pod Przemyślem — a prócz nich właściciel Iwonicza hr. Józef Załuski, p. p. Ostrowscy, Suscy, br. Romaszkanowie, panna hr. Fr. Chołoniewska z Warszawy, p. Pilecki i wielu innych Polaków i Polek. Większa ich część już popowracała do kraju, otarłszy się w przelocie o koło polsko-włoskie (Circolo-Italo-Polacco), które zaczyna się coraz bardziej rozwijać, dzięki usilności pp. Siemiradzkich. Loretów, Kulczyckich i swego wiceprezesa, rzeźbiarza Madejskiego.

Prezesa obecnie Koło nie ma od śmierci hr. Gubernatisa i dopiero w tym miesiącu ma nastąpić jego wybór. Natomiast posiada już Circolo italo-polacco stałą własną siedzibę w centrum miasta naprzeciw fontanny Trevi. — Liczba też członków wzrasta stale, dzięki jednemu paragrafowi statutów, który opiewa, że każdy nieprzebywający w Rzymie, może zostać członkiem czasowym koła, zapłaciwszy jednorazową wkładkę 10 franków. Członkowie stali płacą tę sumę corocznie — a zapłacone 100 franków daje tytuł członka-założyciela. Tego roku z przelotnych gości wielu zapisało się na członków czasowych, a jeden zdobył się na tę znaczną ofiarę na rzecz polsko-włoskiego wzajemnego poznania. Jest to bowiem celem Koła, urządzającego w tym celu odczyty często połączone ze świetlnemi obrazami, aby obznajomić Włochów z krajem naszym, z naszymi stosunkami obecnemi i nadziejami na przyszłość. Wszystko to wpływa bardzo dodatnio na opinię Włochów, wśród których znajdujemy wiele sympatyi i wielu prawdziwych przyjaciół.

Ale może zanadto rozpisałem się o Rzymie, przesyłając wiadomości te z Civittavecchia, dokąd przed kilku dniami na krótki pobyt przybyłem.

Cały port zapełnia mnóstwo okrętów handlowych i w mieście ruch ożywiony. Plaży właściwej nie posiada Civita-Vecchia; ma jednak ogromne łazienki z wielu pomostami dla przechadzki, zbudowane na licznych polach tuż u brzegu ponad wodą. Można już używać zimnych kąpieli morskich — ciepłe dopiero w czerwcu będą otwarte.

Civittavecchia posiada jednak prócz tego bardzo skuteczne kąpiele termalne, znane już w starożytności i używane przez imperatora rzymskiego Trajana. Wody do nich dostarcza odległe o kilka kilometrów gorące źródło o temperaturze około 60 stopni Celsiusa. Przed kilkudziesięciu laty krzepił tu zdrowie swe cierpiący na artretyzm Garibaldi, któremu naprzeciw zakładu kąpielowego wystawiono pomnik marmurowy, lepszy nieco od podobnego pomnika Wiktora Emanuela na głównym placu przed katedrą.

Na ostatek wspomnę o uroczystości, której tu zaraz po przybyciu byliśmy świadkami, urządzonej na cześć świętej Firminy, męczennicy z czasów Dyoklecyana, patronki miasta i żeglarzy. Uroczystość odbyła się z obowiązkową publiczną tombolą i z wypuszczeniem w powietrze sposobem Mongolfiera kilkunastu różnokształtnych balonów z płonącemi u spodu pochodniami. Jeden balom miał kształt rycerza na koniu — ostatni przedstawiał św. Firminę, otoczoną obłokiem i dwu aniołami.

Zdaje się, że z powodu niedzieli odpadł tego roku jeden punkt zę zwykłego programu uroczystości. Odbywa się to co roku w obrębie portu, którego wszystkie wewnętrzne brzegi zapełniają niezliczone tłumy ludności. Na koszt miasta rzuca się wtedy do wody całe setki kaczek, a kto ma ochotę do tego, skacze również w wodę, ażeby coś ułowić z tej liczby. Zdobycz ta bowiem staje się jego własnością.

Wincenty Stroka.

O budowę kościołów w dyecezyi krakowskiej.

Kto przebywał przez dłuższy czas na wsi, przekonał się niezawodnie, że niektóre parafie wiejskie są bardzo rozległe. Niektóre wioski w takich parafiach są oddalone o kilkanaście kilometrów od kościoła parafialnego. Z powodu takich stosunków wynika dla wiernych wiele smutnych następstw. Wspomina o nich i wylicza je J. E. księże biskup Dr Adam Sapieha w swojem piśmie, wydanem w tej sprawie tamtego roku p. t. „Wezwanie do zbierania składek na budowę kościołów w dyecezyi krakowskiej".

„Żal nam tego ludu — pisze książe biskup Dr Adam Sapieha — który w rozległych parafiach zdala od kościoła mieszkając, tylko z wielkim trudem i mozołem, a często i z narażeniem swego zdrowia musi znaczne przebywać przestrzenie, by dostać się do świątyni Pańskiej i tam pomodlić się, wysłuchać Mszy św. i kazania. A jeszcze bardziej żal nam tych, co dla słabego zdrowia lub podeszłego wieku, całe tygodnie, a

---

Program odnowionej Rady Miejskiej Krakowskiej,

na Kronikę Niedzielną przepisany.

Przeprowadzenie tramwaju przez sam środek Sukiennic okaże, co może Siła sprzężona z Czułością, a wionąca z dokonanego czynu Sława stanie się najlepszym bodźcem do dalszej ewolucyi:

Kult linii prostej zyska najlepsze pole do ćwiczeń w ulicy Grodzkiej, która cała będzie burzona i na nowo wystawiona, aż się stanie ulicą idealną, t. j. dziurą z widokiem na dziury. W tym celu kościółek św. Idziego, jako zasłaniający widok na próżnię, może być z należnym pamiątkom dziejowym pietyzmem rozebrany w ten sposób, żeby każda cegła rozbiórki miała na żądanie konserwatorów osobny numer i była fotografowana ze wszystkich czterech stron. Jeżeli się uda otrzymać subwencyę od rządu, wolno będzie Towarzystwu Miłośników Krakowa wydać album specyalne. Projekt kompromisowy, żeby kościółek ten podważyć sposobem techniki amerykańskiej i przewieść na inne miejsce, nie może być uwzględniony, gdyż roboty tego rodzaju tamowałyby ruch tramwajowy.

Szpetna nieregularność południowej części Śródmieścia musi być usunięta. Możnaby tolerować od biedy, żeby ulica Grodzka była w środku, a dwie krótsze po bokach, bo byłaby w tem jakaś proporcya; ale najdłuższa ulica od kraja, a dwie krótkie z drugiego kraja, to nie przypomina żadnej figury geometrycznej, a zatem sprzeciwia się wykształceniu.

Ulica Bracka będzie tedy przedłużona równolegle do Grodzkiej, tak, ażeby południowy jej wylot trafił naprzeciw wieży Zygmuntowskiej. Stojący w drodze obszerny kościół Franciszkański nie będzie jednak burzony ze względu na znaczne koszty. Poprzestanie się na tem, żeby środkową jego część — odpowiednio do szerokości ulicy Brackiej — zamienić na pasaż. Dalej ku południowi wypadnie rozszerzyć znacznie ulicę Kanoniczą. Ażeby zyskać na taniości, poprzestanie się na zburzeniu domów z jednej strony, a mianowicie z zachodniej. Natomiast wolno będzie zabudować ogrody księży Kanoników, przytykające do plantacyj.

W północnej połaci Śródmieścia wypadnie urządzić podobnyż pasaż przez kościół XX. Pijarów, z tem zastrzeżeniem, żeby był dość wysoki, ażeby patrzącemu z Rynku nie zasłaniał widoku na dalszy ciąg powietrza ku Kleparzowi, poprzez Rynek Kleparski — poczem ta sama operacya przeprowadzona będzie na stojącym w drodze kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu.

Będzie to najdłuższa dziura w Dużym Krakowie: od Rynku aż do Szlaku. Dalsze jej wydłużenie na Warszawskie i Prądnik pozostawić musimy następcom naszym. Skoro nie od razu Kraków zbudowany tak licho, jak go zbudowali — tem bardziej nie da się od razu wyprostować.

Harmonijny dobór linij prostych, czyli dziur z widokiem na ciąg dalszy dziury, będzie pełen zarazem ekonomicznego znaczenia. Te dziury dodatnie stanowić będą ekwiwalent za dziury ujemne, a mianowicie w kieszeni. Powstanie teorya naukowa dziur i nowa gałąź techniki, na kształt elektrotechniki, mającej też do czynienia z dodatnimi i ujemnymi biegunami.

Ostatnim zaś szczeblem kultu dziury w Krakowie musi być katedra dziurologii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Pilniejsze to od Akademii Górniczej, która może czekać, choćby przez miłość naszych synów, którym trzeba przecież pozostawić jakąś sposobność do odznaczenia się. Pozostawiamy im tedy sprawę górnictwa wogóle, a Zagłębia Krakowskiego w szczególności.

Grzechem jest zarozumiałość, ale nieraz szkodliwczą bywa niewłaściwie zastosowana skromność.

Dla dobra miasta musimy tedy poświęcić swą skromność i zająć się wszczepieniem w ludy Dużego Krakowa kultu Rady Miejskiej.

Koniecznie! Nie można narażać miasta na takie herezye, jakie wyprawiała opozycya podczas wyborów w R. P. 1914! A to wszystko ze złego wychowania!

Odtąd dzieci w szkołach miejskich uczyć się mają biografij Ojców miasta i wyższych urzędników Magistratu; mają śpiewać piosnki układane na ich cześć w różnych taktach i melodyach bez różnicy wyznania. Mogą być n. p. majufesy na cześć Prezydenta a krakowiaki ku czci i sławie p. Bazesa. Rysunków nauczać się będzie na konterfektach miejskiej Starszyzny, również bez różnicy wyznania, t. j. bez względu na profil, nos i uszy.

Specyalnie zaś oddaje się kultowi Rady i Magistratu najpopularniejsze święto, a mianowicie „Lajkonika". Zamiast włóczka zwierzynieckiego harcować ma ten z redaktorów, który najwięcej otrzymał głosów żydowskich i umie potem dobrze wyrachować się z nich w „N. Reformie". Pożądana broda autentyczna. „Pachołkami" Lajkonika może być sześciu Rajców, wybranych na tę godność w połowie przez kahał, w połowie przez niezawisłych żydów. Zamiast pałki używać się będzie urny wyborczej.

Obok tego święta ogólno krakowskiego będą też lokalne. Narodowi wybranemu pozostawia się cztery dzielnice: Śródmieście, Stradom, Kazimierz i Podgórze. Dla zachowania równouprawnienia wyznań zaprowadzi się jednak kult patronów żydowskich także w niektórych ogniskach osiedlenia chrześcijańskiego, mianowicie wśród krnąbrnych ludów krowoderskich i zwierzynieckich. Plemiona kleparskie będą obchodziły naprzemian fetę chrześcijańskiego i żydowskiego wiceprezydenta, żeby się oduczyły klerykalizmu.

Szczepy ludwinowski, zakrzówiecki i dębnicki mogą sobie emigrować na ulicę Kopernika, jeżeli im się zachciewa budowania jeszcze jednego kościoła po południowej stronie owej ulicy, zaniedbanej w porównaniu ze stroną północną, gdyż posiadającej zaledwie dwa kościoły.

Łobzowskie plemię i szczep czarnowiejski poddawane będą co trzy lata oględzinom antropologicznym, czy typ ich poprawia się. Zauważono bowiem rażącą zbytnio różnicę i niesłychane odchylenie od prawowitego typu mieszczanina czterech głównych dzielnic starego Krakowa i Podgórza.

Ludek z Lubicza, jako jedyny nie mający „Hinterlandu" i wystawiony przez to na bezpośrednie zetknięcie z pustemi parcelami, narażony tedy na pokusy spekulacyi gruntowej, musi być poddany specyalnemu dozorowi umyślnie w tym celu wysadzanej Komisyi Moralności Parcelacyjnej, w której skład wejdą osoby odpowiednio przez Prezydenta wyegzaminowane, fachowe.

Tak służąc Estetyce i Etyce, nie można zapominać też o Polityce. I przy tem zachowane będzie równouprawnienie wyznań: katolikom wysoka polityka i studya strategiczne, izraelitom przemysł i handel. Katolikom wolno nawet robić powstanie, byle handlu nie tykali...

Łęcz.

nawet miesiące nie mogą posilić swej duszy słowem Bożem, nie mają sposobności przystąpienia do św. Sakramentu, a nawet i w dnie święte nie mogą być na Mszy świętej. Żal nam tych dzieci, co często do 12 roku życia nie widzą kościoła, tych chorych, którzy dla znacznej odległości od kościoła nie mogą się doczekać kapłana, któryby ich na drogę wieczności zaopatrzył, którzy nieraz w naglejszych wypadkach bez św. Sakramentów umierają".

Wiele innych przyczyn domaga się również budowy nowych kościołów. Czyż nakazy o częstej Komunii św. mogą być wprowadzone w życie w tak rozległych parafiach? Czyż przy licznych i uciążliwych obowiązkach w wielkich parafiach, księża parafialni mogą zająć się kwestyą społeczną? Wreszcie ludność ogromnie wzrosła w ostatnich latach. Musiano wybudować tyle nowych szkół. A kościoły pozostały nieraz te same, stare i ciasne.

Okazała się więc bezwzględna potrzeba budowania nowych kościołów, zwłaszcza w wioskach większych i odległych od kościoła parafialnego.

Ażeby sprawę szybko posunąć naprzód, i całej akcyi nadać jedności i sprężysty kierunek, polecił książe biskup Sapieha tamtego roku zbierać corocznie w pierwszy dzień Zielonych Świąt we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej składki na budowę nowych kościołów. A nadto założył dyecezalny Związek mszalny, do którego zapisywać się mogą wszyscy wierni z ofiarą przynajmniej 2 korony. Za to zyskuje każdy udział w 100 (stu) mszach świętych odprawianych corocznie.

Zdaje się, że jest to jedyny sposób pospiesznego posunięcia naprzód trudnej sprawy budowy nowych kościołów. Nie będę wyliczał tych wszystkich trudności. Dość stwierdzić, że są one olbrzymie. Podobny sposób, praktykowany już oddawna w dyecezyi tarnowskiej, okazał się doskonałym. Wybudowano tam już kilkanaście kościołów i otworzono nowe stacye duszpasterskie.

Zainicyowane przez Księcia biskupa Sapiehę zbieranie składek i utworzenie Związku mszalnego wydało piękne rezultaty. Oto już w pierwszym roku ze składek w Zielone Świątki i z ofiar jubileuszowych zebrano 17 tysięcy koron. Do związku mszalnego zapisało się ogółem 9726 osób. Kapitał żelazny funduszu mszalnego wynosi w walorach 22.200 kor. A zatem blisko 40 tysięcy kor. zebrano w pierwszym roku na budowę nowych kościołów. Z tego 11 tysięcy kor. przeznaczono już na kilka nowych stacyj duszpasterskich.

I duchowieństwo i lud gorąco popiera rozpoczęte dzieło. W kilku miejscowościach zabrano się odrazu do budowy własnych kaplic i kościołów. Zwłaszcza w miejscowościach, gdzie ksiądz proboszcz popiera sprawę wszystko idzie naprzód raźnym krokiem. Tak np. w Kłaju (który należał do Niepołomic) dzięki życzliwemu poparciu X. kanonika Piotra Gaszyńskiego w przeciągu jednego roku wybudowano już drewniany kościół, który ma być poświęcony w miesiącu czerwcu.

Nie chcemy tutaj wymieniać wielu innych miejscowości, w których już wybudowano kościółki lub w których wszystko przygotowuje się do ich budowy. Należy się więc spodziewać, że już w niedalekiej przyszłości nasz biskup będzie posiadał liczne i wygodne kościoły.

X. Józef Mazurek.

Miasto dla młodzieży.

Zdając sobie sprawę z doniosłości sportu na wychowanie naszej młodzieży, rozumiejąc, że od zdrowia zależy także tężyzna ducha i wartość moralna przyszłych obywateli naszej ojczyzny obserwujemy ściśle wszelki ruch w tej dziedzinie życia, podajemy ważniejsze wiadomości, by wskazać, że i u nas na tem polu coś się zrobiło i by wreszcie, porównać to, cośmy zrobili z tem, co już posiadają nasi sąsiedzi z za chodu.

Dzisiejszy nasz ruch sportowy rozwija się niemal samorzutnie i żywiołowo; społeczeństwo nie rozumie jeszcze jego doniosłości, a tem mniej nie rozumią go nasi ojcowie miasta i zarząd miejski. Z okazyi wyborów odbyły się liczne zebrania obywatelskie, na których różni mówcy z patosem wychwalali zdobycze kulturalne naszego miasta. Między innymi na zebraniu obywatelskiem w sali Starego Teatru przemawiał radca prof. Julian Nowak, który omawiając sanitarną stronę działalności gminy przejął słuchaczów tak pocieszającymi wywodami, iż każdy obywatel wielkiego Krakowa może być zupełnie spokojny o swe zdrowie, gdyż wiele rzeczy na polu sanitarnem dokonano, a jeszcze więcej w przyszłości powstanie.

Zapomniał jednak zupełnie o fizycznem wychowaniu młodzieży. Bo mamy wprawdzie park Dra Jordana, ale włodarze Krakowa zapomnieli, iż poza dziatwą szkół ludowych, poza kilkunastu oddziałami uczniów niższych szkół średnich są tysiące młodzieży gimnazyalnej — tysiące młodzieży akademickiej pozbawione terenu, na którymby mogły w godziwej zabawie sportowej zaczerpnąć świeżego powietrza i słońca, rozszerzyć zmęczone w niehygienicznej sali szkolnej młode płuca — czerpać siłę i ochotę do pracy!

W projektach uregulowania wielkiego Krakowa niema nigdzie miejsca dla naszej młodzieży — o tej stronie publicznej hygieny zapomniano, bo przy jej uwzględnieniu trzebaby skwitować z niektórych ponętnych kombinacyj gruntowych; młodzieży bowiem trzebaby wytyczyć tereny bliższe — n. p. błonia lub grunty powystawowe, a to nie jest zgodne z polityką miasta.

Nagrodzeni architekci w konkursie uregulowania wylotu ul. Wolskiej zgodnie poszli miastu (p. Leowi) na rękę i zapomnieli o tem, że Kraków goszcząc w swych murach szeregi młodzieży, która z całej Polski przybywa tu po wiedzę — ma wobec niej pewne obowiązki — ma jej dać nietylko duszne sale szkolne, czy wykładowe, lecz ma jej dać zdrowie, a przynajmniej możność uniknienia utraty tegoż. O ile gród nasz chce mieć pretensyę do tego, by mógł uchodzić za miasto europejskie, należy pamiętać o tem, że gdzieindziej gminy dbają o zdrowie młodzieży — budują place sportowe, tworzą towarzystwa zabaw ruchowych, troszczą się o zdrowie młodzieży.

Miejski park Dra Jordana ani w części zadania swego nie spełnia. Jest zamały — nie posiada ani odpowiednich boisk, ani potrzebnej ilości słońca i przestrzeni — jest niezdrowy, malaryczny — niezasypane koryto Rudawy dopełnia reszty.

Dzisiejszy park Dra Jordana aczkolwiek jest dziełem wielkiego filantropa i przyjaciela młodzieży, już nie wystarcza i nie odpowiada wraz ze swemi urządzeniami potrzebom wychowania fizycznego. — A przecież miasto, względnie jego kierownicy są z ogrodu tego dumni. To wskazuje właśnie na to, że w zarządzie miasta niema ludzi, którzyby rozumieli, na czem polega wychowanie fizyczne i sport. Społeczeństwa wyżej od nas w kulturze stojące, rozumią, że **zdrowie przyszłych pokoleń, to zdrowie całego narodu!** — Dlatego z każdym dniem widzimy przykłady, jak państwa, rządy i gminy, nie szczędzą olbrzymich kosztów i nakładów, by dać sposobność młodym organizmom do rozwinięcia się, do zdobycia hartu ciała a z niem hartu i energii ducha.

A u nas? Nie mamy placów do ćwiczeń, nie mamy torów do rozgrywania igrzysk sportowych, nie mamy stowarzyszeń, któreby młodzieży dopomagały do ponoszenia wydatków połączonych ze sportem.

Z wielkim trudem urządzono t. zw. park zabaw »Cracovii«, który jednak nie ma trwałych podstaw, gdyż mieści się na gruncie prywatnym, wydzierżawionym tylko na kilka lat, i nie może być wskutek tego odpowiednio urządzony. To też takie zdrowe i ożywcze sporty, jak hockey, cricket, golf i t. p., którym za granicą hołdują tysiące młodzieży, są u nas zupełnie nieznane. Sport piłkowy przyjął się elementarnie, — ale kluby piłkowe nie mają także poza »Cracovią« miejsca odpowiedniego dla ćwiczeń.

Nasze panienki, są po prostu ipso facto wykluczone od wszelkich sportów, dla braku odpowiedniego boiska. Tennis bowiem jest raczej towarzyską zabawą niżeli sportem.

Sokół ma inne zadania do spełnienia, a zresztą gimnastyka jest lekcyą i tylko przygotowuje do sportu.

Słowem na tem polu pozostaliśmy daleko w tyle po za społeczeństwami zachodniemi, które jak n. p. Francya widzi swe odrodzenie w rozwoju sportowego życia.

Miasto Kraków nie uczyniło nic na tem polu. To też teraz dopóki jeszcze reszta gruntów pofortyfikacyjnych pozostaje w rękach gminy — **należy bezwłocznie przystąpić przynajmniej do urządzenia parku** sportowego najlepiej na placu, gdzie była wystawa architektury. Jakieś stowarzyszenie n. p. Towarzystwo strzeleckie, mogłoby objąć zarząd i dostarczyć potrzebnych urządzeń, kluby sportowe znalazłyby tam miejsce dla ćwiczeń i zawodów, a te gałęzie sportu, które są u nas zaniedbane, mogłyby wówczas rozkwitnąć.

Apelujemy zatem do nowej Rady, aby tą sprawą jak najrychlej i jak najgorliwiej się zajęła, oceniając ją nie z ciasnego stanowiska parcelacyjnych interesów, ale jako konieczne, trwałe i społeczne dopełnienie »Wielkiego Krakowa«.

Impresya z Błoń.

Pogodne, ciepłe po południe niedzielne. Przez plantacye i ulicę Wolską ciągną nieprzejrzane tłumy ku Parkowi Dra Jordana i Błoniom, które stały się naprawdę „płucami" Krakowa. Tłumy te z widoczną namiętnością chcą wyzyskać chwilę odpoczynku, na jaki czekać trzeba cały tydzień. Głośne, czasem nawet aż nadto głośne śmiechy, gromkie rozmowy i nawoływania rozlegają się w powietrzu, zalotne spojrzenia się krzyżują — jednem słowem, panuje nastrój bajecznie wesoły...

Porwany przez falę tłumu, znajduję się w krótce na „deptaku". Tam ścisk niemożliwy. Obok rozciągają się — jak okiem zasięgnąć — Błonia a na nich rozsypane mrowisko ludzkie.

Przedemną szereg straganów, sprzedających mleko kwaśne, wodę sodową, owoce i niewybredne łakocie. Obok, kilka sformowanych na prędce drużyn podrostków zawzięcie „kopie" piłkę. Ówdzie małe andrusy magają koziołki z wprawą akrobatów, wszędzie mnóstwo dzieci większych, małych, najmniejszych, ale to takie mnóstwo, że na jego widok Francuz pozieleniałby z zazdrości.

Przypatruję się pilnie temu kolosalnemu tłumowi, który obliczam na jakie 10 do 12.000 ludzi. Pomimo odświętnych jasnych, a nawet jaskrawych sukien, jestto „szary tłum" w dosłownem tego określenia znaczeniu. Składają go bowiem tylko ludzie pracy — począwszy od stróża kamienicznego do małego urzędnika, ślęczącego całymi dniami nad biurkiem, od ślusarza z namulonemi rękoma i ciemną cerą twarzy do anemicznego, białego jak papier piekarza, od krawca z charakterystycznie zgiętą figurą do smukłego kominiarza, który odświętnie ubrany wygląda, jak „hrabia", od przemiłych zgrabnych „midinetek" do „burżujek", ubranych bez gustu, a przytem grubych i brzydkich na potęgę, od skwaszonych, mizernych nauczycielek do rubasznych i tryskających zdrowiem Zosiek i Marysiek, z których każda ma nieodstępnego towarzysza „cywila" lub „syna Marsa"....

Wzrok mój, błądząc ponad głowami tłumu, biegnie od mogiły Kościuszki, poprzez Salwator, Zwierzyniec i trafia wreszcie na wstrętną jakąś, świeżo postawioną, obrzydliwą kamienicę, która już po części zasłoniła widok na Wawel. Wkrótce, gdy powstanie szereg jej podobnych kamienic, a to dzięki „mądrej" gospodarce miejskiej, cała ta cudownie piękna sylweta Krakowa od strony Błoń będzie należała do niepowrotnej przeszłości.

Złoto-czerwona kula słoneczna stacza się szybko ku brzegom horyzontu. Chłodny wietrzyk pociąga od Woli Justowskiej. Powrotna fala spacerowniczów odpływa ku miastu. Zaczyna się przytem szturm, wozy tramwajowe, które, wysłane w zbyt małej liczbie, są w stanie zabrać drobną tylko cząstkę powracających.

Błonia pustoszeją. Lekkie, sine opary wznoszą się od strony Sikornika, na ciemnem niebie zaczynają mrugać pierwsze gwiazdki a w oknach dalekich domków przedmiejskich błyskają pierwsze światełka, noc zapada.

Wtedy puste, ogromne, z niewidocznemi granicami Błonia stają jeszcze piękniejszemi, niż gdy za dnia ożywia je tłum ludzi. Aż serce się ściska, skoro się wspomni, że przy t. zw. regulacyi Błoń, którą wandale krakowscy chcą przeprowadzić, zniknie cała ich prostota, stanowiąca ich urok i piękno...

j. t.

KRONIKA.

Niedziela 31 maja. Tow. techniczne urządza wycieczkę do Skały Kmity. Wyjazd o 2·15 popoł.

Poniedziałek 1 czerwca. Wycieczka Tow. technicznego do Tenczynka. Wyjazd z dworca krakowskiego o 1·57 do Krzeszowic.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 39; zachód przypada o godz. 7 min. 36; długość dnia godzin 15 minut 57.

Kalendarzyk kościelny: Jutro w niedziele Zesł. Ducha św., śś. Anieli Mer. i Petroneli pp., pojutrze w poniedz. świąteczny św. Jakóba.

Pogoda Dnia 29-ego maja termometr doszedł od + 10·9 do + 17·4 C. — barometr powoli podnosił się.

Dnia -go 30 maja o godzinie 7-mej rano stan barometru 742·9 mm, termometru + 11·7 C Zupełna cisza.

„Exodus" p. Semena Wittyka. Z Wiednia piszą nam 29 b. m.: P. Semen Wittyk, jeden z najtęższych socyalistycznych agitatorów, poseł do parlamentu, wsiadł przed kilku dniami w Hamburgu na okręt, który go zawiezie do Ameryki. P. Semen Wittyk jest »Europa-müde«, a raczej zmęczyły go natręctwa ze strony przemnogich wierzycieli, zmęczyło go odczytywanie nakazów płatniczych i wyroków sądowych. Opuszczając Europę pozostawia p. Wittyk we Lwowie, Drohobyczu, Borysławiu, na wsi i w Wiedniu przeszło 60.000 długów zaciąguiętych na wesołe życie, które pozwalało mu zapominać o nędzy robotniczej i chłopa i o natręctwie wierzycieli. Opłakują emigracyę p. Wittyka w pierwszej linii pp. dr. Starosolski, posłowie Folis, Hołubowicz, Hudec i Breiter, b. poseł Ostapczuk, których wyjazd autora dzieła »Za San z Polakami« kosztować będzie 50 tysięcy koron.

W Wiedniu działalność p. Wittyka tyczyła się w pierwszej linii kupowania na raty rozmaitych przedmiotów i bezpośredniego spieniężania ich — co w konsekwencyi poniosło za sobą doniesienie karne do prokuratoryi.

Charakterystycznem jest, że galicyjscy socyaliści, a w ich liczbie milioner Diamant, odmówili zapłacenia kilka drobnych, a bardzo podejrzanych długów Wittyka, mimo, iż interesowani wierzyciele zagrozili opublikowaniem polityki pieniężnej p. W. Gdy się o tem niemieccy socyaliści dowiedzieli natychmiast w interesie »prestige'u« partyi wierzycieli tych zaspokoili, a Wittykowi »powiedzieli« by się więcej nie pokazywał w parlamencie.

Mandat po Wittyku obejmie jego zastępca, chłop Ostapczuk. Wittyk uda się najprawdopodobniej do Kanady, gdzie znajdzie już cały szereg towarzyszy partyjnych w ich liczbie Siczyńskiego i Pawła Kratta.

Kraków, dnia 31 maja.

Z powodu Zielonych Świąt „Głos Narodu" wyjdzie dopiero we wtorek o zwykłej popołudniowej porze.

A „Der Tug"? A „Nowa Reforma"? W mikroskopijnym swym „Tygodniku" wzywa Dr Adolf Gross żydów krakowskich, aby „nie mając własnego organu codziennego", poparli jaknajgoręcej te „organy polskie", które uprawiają wobec nich politykę „bezstronności". Na wezwane to odpowiada „Gazeta Polska": „Żydzi nie mają własnego dziennika w Krakowie? A „Der Tug"? A „Nowa Reforma"?! Czyż organ Bazesowej demokracyi nie jest jeszcze dość żydowskim? Czy nie służy dość wiernie interesom Izraela? Czy dla ochrony tych interesów nie zataja od lat dwóch samego nawet istnienia ruchu bojkotowego za kordonem, aby snać przykład tamtejszy nie zaraził ospałej Galicyi? Niewczesne doprawdy żarty trzymają się Dra Grossa, kiedy o braku żydowskiego organu mówi w mieście, w którem wychodzi „Der Tug" z tekstem żargonowym i „Nowa Reforma" z tekstem polskim".

Uwaga zupełnie słuszna. Swoją drogą należy wątpić, czy przyda się na co wezwanie Dra Grossa, który rzekomo polskiemu organowi demokracyi Bazesowej pragnie napędzić prenumeratorów z Kazimierza. „Nowa Reforma" pracuje ze wszystkich sił na chwałę i pomyślność Izraela: — to prawda. Ale chociaż, jak dobosz, grzmi ku obronie jego zagrożonych placówek i jak sroka skrzeczy o „spodleniu" miast, mających się spolszczyć, niemniej żydzi wolą czytać „Neue Freie Presse", „Nowa Reforma" bowiem popełnia jedną niewłaściwość: treść żydowską wyraża w języku polskim. Stosowniej, a zarazem praktyczniej byłoby, gdyby zgodnie ze swym duchem przeistoczyła się raz wreszcie w „Neue Freie Reforme"....

Od dyrektorów szkół średnich krakowskich otrzymujemy następujące pismo: Zbliżające się ferye nasuwają wychowawcom młodzieży niepokojące pytanie, ilu z pomiędzy uczniów szkół średnich, kształcących się w mieście, przepędzi wakacye na wiejskiem świeżem powietrzu, ilu tym sposobem pokrzepi nadwątlony organizm i odzyska czerstwość i energię do dalszej pracy szkolnej. Wprawdzie instytucya kolonij wakacyjnych zdobyła sobie już chlubną kartę w dziejach naszego wychowania, ale niestety zbyt szczupła jest liczba uczniów, którzy mogą korzystać z tego dobrodziejstwa. Ażeby w łatwiejszy sposób ten sam cel osiągnąć, zwracają się dyrektorowie szkół średnich krakowskich z inicyatywy c. k. Rady szkolnej krajowej do obywatelstwa Galicyi zachodniej, Duchowieństwa, nauczycieli wiejskich, a nawet włościan, aby na czas feryj przyjęli do siebie jednego lub kilku uczniów, których dyrekcye wskażą lub polecą. Za ofiarowaną gościnę młodzież potrafi się odwdzięczyć bądź pomocą w nauce, bądź pracą w polu lub w ogrodzie stosowną i nie zbyt ciężką, bądź wogóle pomocą w zajęciach gospodarskich, a będzie to dla niej zdrowem ćwiczeniem fizycznem i miłą rozrywką. Dyrekcye biorą odpowiedzialność za moralną wartość poleconej młodzieży, dadzą wszelkie wyjaśnienia i odpowiedzi na skierowane do nich zapytania, a proszą wszystkich obywateli kraju, aby się przyczynili do tej dobrej sprawy i choćby z pewną ofiarą podali pomocną rękę szkole do wychowania nietylko umysłowo sprawnych, ale fizycznie dzielnych obywateli kraju.

Zgłoszenia przyjmują podpisani dyrektorowie do 20 czerwca b. r.: Dr Leon Kulczyński, Stanisław Bednarski, Tomasz Sołtysik, Roman Zawiliński, Józef Winkowski, Ignacy Kranz, Jan Dziurzyński, Jan Bidziński.

Kopiec Grunwaldzki. W drugi dzień Zielonych Świątek o godz. 5 po południu odbędzie się w Niepołomicach wykończenie kopca Grunwaldzkiego i złożenie ziemi zebranej z grobów Powstańców polskich, zmarłych w Ameryce, a nadesłanej na ręce krakowskiego „Sokoła". Pragnąc uczcić ten szlachetny pietyzm i ofiarność (nadesłano też 2500 K na cele konserwacyi kopca) naszych Rodaków, Okręg Sokoli zarządził na ten dzień ćwiczenia polowe kilku swoich drużyn przed południem, zaś po południu zbiorowe wzięcie udziału w powyższej uroczystości przy kopcu Grunwaldzkim. Wszyscy członkowie „Sokoła" powinni przyczynić się do uświetnienia tej chwili swoim udziałem wraz z rodzinami. Wycieczka wyruszy z Krakowa o godz.

Pentecostes.

Zielone Świątki są nie tylko świętem kwiatów i pierwocin żniwnych, ale przedewszystkiem pamiątką założenia Kościoła i zwycięstwa Królestwa Bożego nad człowiekiem przyziemnym i Królestwem jego, na egoiźmie i zmysłowości opartem.

Dzień zesłania Ducha świętego to fakt przełomowy w historyi, bo z chwilą tą w pochodzie ludzkości nowa rozpoczyna się epoka i nowe występują siły i potęgi twórcze i kulturalne.

W dwie przedewszystkiem prawdy zasadnicze i podstawowe godzi dzisiejszy racyonalizm i modernizm krytyczny: w nadprzyrodzony charakter naszej religii i Boski początek Kościoła i usiłuje je podać w wątpliwość i wszelki pierwiastek nadprzyrodzony wyrugować z życia i historyi chrześcijaństwa.

Otóż Zielone Świątki, które widomą siłą nadprzyrodzoną niezatarcie zapisały się w historyi i zapoczątkowały epokę Ducha świętego w pochodzie ludzkości, obracają w niwecz te usiłowania i przypominają nam, że dziś jeszcze Duch św. żyje i tajemniczo pracuje w ludzkości i kieruje niemylnie rozwojem Kościoła na drodze do krainy wieczności.

„Panie zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi" — pytają się Mistrza apostołowie bezpośrednio przed wniebowstąpieniem.

Rzecz dziwna, mimo rozlicznych nauk i cierpień krwawych i śmierci krzyżowej i zmartwychwstania i uwielbienia i żywego przestawania z zmartwychwstałym Jezusem, oni wciąż jeszcze myślą o przywróceniu politycznego królestwa żydowskiego i wznowieniu dawnej chwały wielkich królów Izraela.

A po dziesięciu dniach wspólnej modlitwy i cudownem wydarzeniu historycznem Zielonych Świąt, jaka zmiana olbrzymia dokonała się w ich duszach! Prości i lękliwi robotnicy wyrastają na bohaterów, stają się umiejętnymi i żarliwymi apostołami nauki Chrystusowej, mądrymi organizatorami i roztropnymi kierownikami Kościoła.

Oni teraz dopiero rozumieją jakie znaczenie ma ofiara krzyżowa dla ludzkości i czem jest i na czem polega Królestwo Chrystusowe, które Boski Mistrz pracą i śmiercią swoją zapoczątkował i utwierdził w ludzkości. Teraz dopiero w świetle Ducha świętego rozpierzchły się ich uporczywe i przyziemne marzenia i ambicye o Królestwie Mesyańskiem, panującem światu potęgą oręża i blaskiem kultury, a miejsce ich zajęło innego rodzaju królestwo, które Bóg sobie buduje przez tajemnicze działanie Ducha św. w sercach wiernych przez Sakramenta święte i w ludzkości przez Kościół święty. Teraz dopiero im jasno jak na dłoni, że wszystkie te łaski i dziwy i cudy Ducha świętego, które pod symboliczną postacią wichru i ogni, siłą Bożą wstrząsają serca i biorą w posiadanie dusze i zdobywają świat dla Chrystusa, są owocem i następstwem ofiary krzyżowej i zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pańskiego.

I nie trzeba sobie wyobrażać, że ci mistycy żarliwi i płomienni misyonarze, to fanatycy, których opanowała myśl jedna i pchała ich naprzód jakby ślepa jakaś siła tajemnicza i wciąż naprzód bez względu na serca i opinie i stosunki ludzkie i środowiska społeczne. Nie, nic w ich życiu i działaniu niema z tego niebezpiecznego mistycyzmu i bezwzględnego rozpędu, który jest cechą właściwą wszystkim fanatykom, czepiającym się namiętnie jednej myśli i jednego kierunku. Każdy z nich i potem dziwnem przeobrażeniu zachował swoje cechy indywidualne stosownie do swego pochodzenia i uzdolnienia i wykształcenia, a wszyscy odznaczają się obok właściwej wielkim charakterom konsekwencyi, nadzwyczajną prostotą i dużą roztropnością w pracy misyjnej, w postępowaniu z opornymi i w rządzeniu Kościołem.

Bez zmartwychwstania Jezusa, które jest podstawą nieporuszoną wiary apostołów i uczniów, bez nawiedzenia Ducha świętego, który z gruntu zmienił ich usposobienie i umysłowość, praca misyjna i organizacyjna apostołów wśród Żydów i pogan, pozostanie zawsze historyczną i psychologiczną zagadką dla historyka i człowieka myślącego.

Wobec dwu tych faktów historycznych, rozbijają się marnie wszystkie hipotezy efemeryczne wciąż odradzającej się niewiary i sceptycznego racyonalizmu, który obecnie usiłuje niezłomną wiarę apostołów i uczniów Jezusowych w zmartwychwstanie Pańskie i w zesłanie Ducha Świętego wytłumaczyć jako owoc subjektywnych i nawskróś duszę przenikających przeżyć uczniów z dni ostatnich. Innemi słowy fakty historyczne tłumaczą za pomocą wiary uczniów. Iluzya! Przecież ta wiara niezłomna apostołów i uczniów, która rozniosła Ewangelię po świecie, musiała wpierw głęboko zakorzenić się i rozświetlić w duszy ich i to nie inaczej jak na podstawie dwu tych faktów t. j. zmartwychwstania Pańskiego i zesłania Ducha Świętego, które oni widomie i dotykalnie stwierdzili i których skutki dojmująco doznali na sobie. Jakże więc wydarzenia te mogły być wytworem wiary?

Ale nietylko apostołowie i uczniowie, cały Kościół w pierwszych początkach rozprzestrzenia się już terytoryalnie po całem prawie terytoryum rzymskiem, jest pod widocznym wpływem Ducha Świętego i odczuwa dojmująco Jego obecność i potęgę.

Do tego podniesienia duchowego, objawiającego się w ognistej i różnojęzycznej modlitwie dziękczynnej w dzień zesłania Ducha św. nawiązuje już Piotr św., kiedy wskazując na realizacyę proroctwa Mesyańskiego mówi: pijani jesteśmy chyba Duchem świętym, który według przepowiedzi Joela w czasie Mesyańskim ogarnie ludzkość całą.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się nowa epoka Ducha św. w historyi, która trwać będzie aż do skończenia dziejów i powtórnego przyjścia Zbawiciela. „Wyleję — mówi prorok — Ducha mego na wszelkie ciało: a prorokować będą synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenia będą widzieć"...

Ale tu już jesteśmy w zaraniu chrześcijaństwa, którego historya jest ciągłą, choć w różnym stopniu i rozmiarach realizacyi tego proroctwa.

A co mówią nam źródła krytyczne o tej realizacyi, o duchowem podniesieniu zebrań i społeczności religijnych, o widocznem działaniu Ducha św. w pierwoinem chrześcijaństwie?

Oto podczas kazań misyjnych apostołów i ewangielistów, pojawiają się nagłe i duszę na wskróś przejmujące zjawiska: już to wstrząśnienia pełne trwogi i grozy, już to uniesienia pełne tryumfu i radości. Padł Duch św. na wszystkich, którzy słuchali słowa... i mówili językami i wielbili Boga". Z siłą elementarną narzuca się ludziom proste to pytanie: cóż mam czynić, abym był zbawion?

Oto na zebraniach religijnych i nabożeństwach głównie dwóch pierwszych generacyj chrześcijan Duch św. hojną ręką rozdziela swoje dary tz. charizmaty pomiędzy wiernych: pod wpływem Jego powstają prorocy i wydobywają na jaw najwnętrzniejsze nieraz serca tajemnice lub odsłaniają tajemniczą zasłonę przyszłości; zabierają głos wierni i improwizują niezrozumiałym językiem ekstatyczne modlitwy, które inni również w świetle Ducha św. tłumaczą zgromadzeniu w języku rodzinnym. Inni znowu w natchnieniu improwizują hymny lub psalmy. Duch św. zmusza ich do mówienia i wciska im w domu pióro do ręki, aby utwierdzili swoje natchnienie na piśmie. A wszystkie te wichry i ognie i różne rodzaje natchnienia, objawiające się na zebraniach pierwszych chrześcijan, ujmuje Paweł św. w ryzy regulaminu duchowego, bo Duch św. jest sprawcą tego podniesienia duchowego i ekstatycznego, bo cechą działania Ducha św. jest zawsze ład i harmonia i spokój i wesele.

Duch św. przemawia w wizyi, we śnie, w ekstazie do apostołów i ewangelistów i misyonarzy i odsłania im zamiary Boże i kieruje ich krokami i wskazuje im. co czynić na leży, albo czego zaniechać trzeba.

Chorzy za przyczyną misyonarzy lub świeżo nawróconych chrześcijan odzyskują zdrowie, dzikie wybuchy trwogi Bożej znajdują ukojenie i szatani uchodzą z opętanych.

Co najdziwniejsza atoli Duch św. potęguje siły religijne i moralne do tego stopnia czystości i mocy i energii, że stygmat ich Boskiego pochodzenia rzuca się w oczy. Siłami temi są: heroiczna wiara i ufność w moc Bożą tak potężną, że góry przenosi, miłość ofiarna tak wielka, że więcej wstrząsa i przeraża niż cudy dziwne.

Wszędzie widać przezorne kierownictwo i troskliwą opiekę pomiędzy wiernymi tak, że każdy czuje się otoczonym atmosferą miłości i doznaje dowodów widocznych Opatrzności Bożej.

Wszystkie charyzmaty te, obok darów właściwych apostołom, prorokom i katechistom rzucają fundamenty pod wieczne gmachy kościelne i wyciskają na nich piętno Kościoła Bożego.

„Na wszystkie te tu przytoczone rysy — mówi znany prof. berliński Harnack (Mommsen) — znajdziemy na kartach chrześcijańskiej literatury od najdawniejszych począwszy kronik, aż do Ireneusza najliczniejsze dowody. Apologeci wskazują na nie, jak na fakta znane i wznawiane. Że fakta te dla misyi i propagandy religii chrześcijańskiej niezmiernej były doniosłości, jest jasne jak na dłoni".

Obecność i działalność Ducha św. w zyciu i rozwoju Kościoła objawia się oprócz tajemniczej pracy w duszach nadto w opatrznej opiece nad czystością nauki Chrystusowej i nad pracą misyjną pierwszych misyonarzy wśród Żydów i pogan.

Gdy setnik rzymski Korneliusz wraz z przyjaciółmi w Cezarei zgłasza się do chrześcijaństwa, nowe otwiera się pole olbrzymie dla pracy misyjnej apostołów.

Był to wypadek doniosłej wagi, który zapoczątkował groźne przesilenie w młodej społeczności chrześcijańskiej, wypadek od którego rozwiązania zależały w dużej mierze przyszłe losy i pomyślny rozwój Kościoła. Zydzi bowiem chrześcijanie, namiętnie przywiązani

3 po południu pociągiem zwyczajnym i drugim osobnym.

Polska szkoła nauk politycznych. Na wczorajszem posiedzeniu Komisyi gruntowej Rady miasta pod przewodnictwem Dra Szarskiego załatwiono wnioski Magistratu odnoszące się do sprzedaży gruntu gminnego, położonego przy ul. Krupniczej pod budowę polskiej szkoły nauk politycznych.

Budowa nowych linij tramwajowych. W dniach najbliższych odbędzie się komisya obchodowa dla linii tramwajowej: ul. Wiślna—Rynek—Sławkowska. Po czynnościach komisyi dyrekcya tramwajowa zarządzi natychmiast rozpoczęcie na tej linii robót. Z końcem czerwca komisya obchodowa zbada ponownie teren pod linie tramwajowe na przestrzeni: III. most—ul. Lwowska—Rynek podgórski—Kalwaryjska do Zakładu p. Matecznego. W połowie lipca rozpoczną się na tej linii prace. Na trzecim moście ułożone będą podwójne linie normalnotorowe, w ten sposób, że po bokach mostu przechodzić będzie tramwaj, środkiem zaś utrzymany będzie ruch kołowy. Przez most przejeżdżać będzie mógł tylko jeden wóz. Wymijanie się wozów tramwajowych na moście nie będzie dopuszczalnem. Pod jesień rozpoczną się roboty około budowy głównej remizy, która pomieści w sobie 100 wozów tramwajowych. Obok remizy staną budynki przeznaczone na biura. Remiza będzie miała 125 m długości i 50 m. szerokości. Do remizy prowadzić będzie 10 torów. Po ukończeniu budowy tak linij jak i budynków dyrekcya tramwajowa przeniesioną będzie z dotychczasowej siedziby przy ul. Gazowej do Podgórza Bonarki.

Premiowe strzelanie polskiej młodzieży w Wiedniu. Dziś odjechało do Wiednia 500 uczniów szkół średnich, którzy w dniach 31 maja i 1 i 2 czerwca mają wziąć udział w premiowem strzelaniu z karabinu systemu „Mannlichera". Do strzelania wydelegowały wszystkie szkoły po kilku najlepszych strzelców, którzy przekroczyli 17 rok życia. We wspomnianym czasie staną do strzelania również uczniowie z innych krajów monarchii. Defilada przed cesarzem—jak to było w programie—odpada ze względu na stan zdrowia monarchy.

Telepatyczne doświadczenia Rubiniego w Krakowie. Znany z wystąpień swych w Wiedniu Eugeniusz Rubini, przybywa do Krakowa, aby w niedzielę 31 bm. urządzić doświadczenie telepatyczne w Krakowie. P. Rubini będzie przez kilka dni występował w teatrze „Nowości", gdzie popisywać się będzie swymi doświadczeniami telepatycznemi.

Z teatru ludowego. Jutro w niedzielę o godz. 2 popołudniu odbędzie się dla wycieczki górnośląskiej przedstawienie obrazu dramatycznego w 3 aktach, osnutego na tle powstania r. 1863 p. t. „Za wolność!" przez Stefana Turskiego. Wobec tego teatr ludowy w pierwszy dzień Zielonych Świąt daje trzy przedstawienia: o godz. 2 „Za wolność"; o godz. 4 „Lola z Ludwinowa" o godz. 8 „Panieńskie skały".

Z teatru miejskiego. Z powodu ogromnego sukcesu, jaki odniósł znakomity gość nasz, Mieczysław Frenkel w „Koledze Cramptonie" G. Hauptmanna i z powodu, że prawie wszystkie bilety na premierę „Świętoszka" Molierowskiego już są rozsprzedane, powtórzonym będzie „Kolega Crampton" w poniedziałek 1, a „Świętoszek" 2 czerwca. Na środę 3 zapowiada teatr arcyzabawną krotochwilę Schönthana „Porwanie Sabinek".

Przez dni świąteczne będzie miała publiczność przejezdna sposobność zobaczyć „Kościuszkę pod Racławicami" i „Kordyana". W niedzielnem przedstawieniu wybornej komedyi „Awantury" rolę chorej pani Jarszewskiej objęła p. Kamińska.

Sprawa Wilczka. Śledztwo w sprawie Wilczka ustaliło obecnie w jaki sposób defraudant zbiegł z Krakowa. Po rozdzieleniu pieniędzy między siebie Wilczek z Królikowskim poszli na dworzec kolejowy. Wilczek przebrał się w kapelusz i pelerynę Królikowskiego i wsiadł do pociągu z biletem drugiej klasy, kupionym w kasie przez przyjaciela. Bilet wystawiony był do Przerowa. Wilczek pojechał jednak za dopłatą do biletu do Wiednia, skąd wyjechał następnie do Frankfurtu nad Menem i tam w jednym z pierwszorzędnych hoteli zamieszkał przez 24 godzin, oczekując na Królikowskiego, mającego nadjechać z Krakowa. Plany te pokrzyżowała jednak policya. Obecnie Wilczek znajduje się już poza granicami Niemiec. Podobno wyjechał do Belgii.

Wypadek na błoniach. Wczoraj przed południem przechodził błoniami patrol złożony z 5 żołnierzy 93 p. p. Pod parkiem Dra Jordana, jeden z żołnierzy padł na ziemię wijąc się w bólu. Żołnierze mimo, iż zobaczyli upadającego kolegę nie pospieszyli mu z pomocą. Biednym żołnierzem zajęli się dopiero litościwi przechodnie, którzy do chorego zawezwali pogotowie ratunkowe. Jak się okazało żołnierz ten dostał nagle bólów żołądka, z powodu ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego.

Osobiste. Prof. Bolesława Hryniewieckiego, znanego uczonego, docenta przy katedrze botaniki na uniwersytecie w Dorpacie, mianowano profesorem zwyczajnym botaniki uniwersytetu w Odesie. oraz dyrektorem ogrodu botanicznego w temże mieście.

W szkole p. St. Okołowiczówny (przy ul. Pańskiej 5 II p.) otwartą zostaje w pierwszy dzień Zielonych Świąt dnia 31 maja o godz. 11-tej rano wystawa prac szkolnych z zakresu malarstwa, rysunków, slöjdu, oraz zadań piśmiennych. Zwiedzać można w oba dni świąteczne od godz. 11 rano do 7 wieczor., w dni następne do środy włącznie od godz. 5 -7-mej wieczorem.

Konny „Sokół". — Zarząd Oddziału wzywa wszystkich członków, którzy nie uczestniczą w wycieczce Oddziału konnego do Lwowa w czasie Zielonych Świąt, ażeby wzięli jak najliczniejszy udział w uroczystości złożenia ziemi, nadesłanej z Ameryki a przeznaczonej na złożenie w kopcu grunwaldzkim w Niepołomicach. — Uroczystość odbędzie się w niedzielę dnia 1-go czerwca b. r. — Punkt zborny dworzec godzina 2·30 popoł. Obowiązkowy strój polowy.

Kradzież na poczcie. Zarząd zwierzynieckiej fabryki octu i musztardy prosi nas o zaznaczenie, że wspólnik w kradzieży Wilczka Bronisław Królikowski miał wypowiedzianą posadę kierownika fabryki jeszcze z dniem 1 maja b. r., że mieszkał we fabryce tylko do czasu upływu ustawowego terminu tego wypowiedzenia, faktyczny zaś Zarząd fabryki sprawuje już od 1 maja b. r. p. Ferdynand Skaza.

Egzamina z uczenicami prywatnemi w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki odbędą się w dniach 19 i 20 czerwca. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya szkoły do 17 czerwca b. r.

O błonia krakowskie. Pod tym tytułem odbyły się w Towarzystwie technicznem dwa wieczory dyskusyjne nad planami konkursowemi na wylot ul. Wolskiej. We wtorek 2-go czerwca o godz. 7 wiecz. odbędzie się dalszy ciąg tej niezwykle interesującej sprawy, przedstawiającej tak ważny dla Krakowa moment w jego życiu kulturalnem. Pogadankę zagai inż. p. Niedzielski ogólnym poglądem na zadanie miasta w okolicy błoń, poczem rozwinie się stosowna dyskusya.

Kronika zamiejscowa

Trzeci Maja na prowincyi. We czwortek dnia 20 maja br. odbyła się w Ułaszkowcach (p. Czortków) za staraniem niestrudzonego na niwie oświaty pracownika ks. Wiktora Ostrowskiego uroczystość Konstytucyi 3 Maja, na którą złożyło się słowo wstępne, wypowiedziane przez ks. Ostrowskiego; odczyt o Konstytucyi 3 Maja (wygłosił w nader pięknych słowach dyr. szkoły-miejscowej Lisowski); gra muzyki z Jagielnicy i śpiew pieśni patryotycznych. Dodać należy, że była to pierwsza narodowa uroczystość w Ułaszkowcach.

(Łącko). Dnia 17 bm. święciliśmy uroczystość Konstytucyi 3 Maja, która mimo niepogody, wypadła świetnie. Na program złożyły się: uroczysta suma z porywającem kazaniem ks. Stanisława Bączewskiego, pochód na rynek z muzyką, gdzie przemówił gorąco p. Stefan Szumowski, miejscowy nauczyciel. Obchód zakończyła uroczystość w sali kasynowej. Słowo wstępne wygłosił miejscowy wikary, ks. Alojzy Skibniewski. Pięknie deklamowała wierszyk, pióra Chwalibogowej — mała Marysia Chwalibożanka. Koroną wieczoru była sztuczka w pięciu odsłonach Jadwigi z Łobzowa p. t. „Dola Ojczyzny". Dzięki pracy nauczycielstwa i pp. Chwalibogów dar narodowy 3-go Maja zyskał 98 koron 71 h.

Nieszczęśliwy wypadek w kopalni. Z Jaworzna piszą nam: We wtorek w kopalni Fryderyk August, gdy dwóch górników na pochylni było zajętych przesuwaniem wózków, nagle oberwał się kamień i zmiażdżył obu górników na miejscu. Ciała tych nieszczęśliwych przedstawiały okropny widok, głowa potrzaskana nie do poznania, nogi i ręce połamane. Ofiarą tego nieszczęśliwego wypadku byli górnicy: Adolf Wiliński i Stanisław Ganobis. Adolf Wiliński zginął w 30 roku życia, pozostawił wdowę z dwojgiem małych dzieci. Stanisław Ganobis w 18 roku życia pozostawił matkę z małoletnią jeszcze siostrą, których był jedyną podporą. Winę ponosi zarząd kopalni, ponieważ w miejscu, w którem się kamień oberwał, było na pochylni drzewo stare i spruchniałe, które groziło upadkiem oddawna.

„Chrześcijański Dzwon" w Przemyślu. Donosi nam nasz korespondent o ciekawej mistyfikacyi, jaką uprawiają żydzi w Przemyślu. Oto dwóch żydów założyło tam „Chrześcijańską tkalnię Dzwon", która ani nie jest chrześcijańską, lecz czysto żydowską, ani żadną tkalnią, lecz zwykłym humbugiem. Ci dwaj żydkowie (nazwiska może podać notaryusz p. Heyda) jako figuranta podali niejakiego „Bazylego Kwałkiewicza", który jest tylko parawanem czyli „szabesgojem", właścicielami są zaś żydzi. Celem tej „fabryki" jest zbierać przędziwo od chłopów i przerabiać je na płótno. Tymczasem przędziwo zbierają, ale z niego żadnego płótna nie robią, bo maszyn nie ma, lecz to przędziwo za dobre pieniądze sprzedają, a za nie dają chłopom lichą tandetę z niemieckich fabryk. Tyle co do samej tej „fabryki". Ale najciekawszem jest, że ta nawskróś żydowska spółka uprawia na wielką skalę antysemityzm! występuje przeciw żydom na oko, nadużywając ciągle Chrystusa do swych żydowskich spekulacyj. Zdradził jej „działalność" drugi żydek ze Lwowa, a groźny konkurent Icek Pistiner, któremu konkurencya, jako „chrześcijańskiej" firmy była bardzo nie na rękę. Z tym swym konkurentem ciągle walczą, zasłaniając się swoją „chrześcijańskością" i swoim Kawałkiewiczem we wszystkich anonsach i ogłoszeniach. Nazywają oni tam Pistinera „obrzydliwym żydem", „Judaszem, który zaprzedał Boga" itd... I dobrze wychodzą na tej taktyce....

Rozwój Drużyn sokolich. Piszą nam z Tarnowa: Praca nad militarnem wykształceniem jak największej liczby członków w gniazdach sokolich drugiego okręgu, szybkiem tempem posuwa się naprzód. Po walnym zjeździe delegatów Wydział II. okręgu z prezesem Wierzbickim przystąpił do udoskonalenia organizacyi S. D. S. przez częste ćwiczenia nocne i dzienne, wykłady z dziedziny strategii i nauki strzelania. Próbą organizacyjną i wyrazem wykształcenia były ostatnie ćwiczenia dzielnicowe, w których wzięło udział przeszło dwustu członków S. D. S. i skautów. Wydane rozkazy zastały wszystkich przygotowanych i karnie wykonane. Same, całodzienne ćwiczenia na przestrzeni między Zgłobicami a Koszycami, były niezbitym wskaźnikiem celowej i pogłębionej pracy w stałych drużynach sokolich. X. X.

Dr Tertil ponownie wybrany burmistrzem — Syonista wiceburmistrzem Tarnowa. W dniu 28 b. m. dokonano, jak nam donoszą, w Tarnowie wyboru burmistrza. Na 36 radnych, przybyło 34 — dwóch z powodu choroby nieobecność usprawiedliwiło. Mimo sprzeciwu ze strony Dra Borneta i Dra Schützera przystąpiono do ukonstytuowania rady przez głosowanie kartkami. Aczkolwiek uplanowany wybór nietrudno było przewidzieć, przecież zainteresowanie rosło doostatniej chwili. Wynik skrutynium był następujący: burmistrzem Dr T. Tertil 24 gł.; — (7 głosów padło na nadradcę Wiatra — 3 kartki puste) wiceburmistrzem Dr. H. Mütz 22 gł. (10 gł. Silbiger — 2 kartki puste) drugim zastępcą burmistrza Dr J. Zbigniewicz 25 gł. (7 kartek białych) — Asesorami zostali wybrani: Schaja Silberpfenig — Wł. Brach i J. Schubert po 22 gł. — ten ostatni jako asesor płatny. Dokonany wybór obowiązuje na lat 6 z wyjątkiem Dra Zbigniewicza, który wybrany jest na jeden rok.

Wynik wyboru poszedł zupełnie po myśli Dra T. Tertila, który obecnie ma większość 22 głosów na 36 radnych — z drugiej jednak strony wybór, a raczej zamianowanie asesorem Schaji Silberpfeniga, zdeklarowanego syonisty, jest prowokacyą polskiego społeczeństwa chrześcijańskiego. Miasto Tarnów jest pierwszem, w którego zarządzie zasiadać będzie syonista. To też społeczeństwo polskie narodowo uświadomione powinno i musi zachować w swej pamięci ten dzień, w którym, dzięki poparciu czynników decydujących — syonizm uzyskał silny wpływ na życie gospodarcze, a także polityczne naszego prastarego grodu o większości chrześcijańskiej.

Więcej przystanków. Piszą nam z Siedziny pod Jordanowem, że ludność tamtejsza około 3.000 a z Bystrą do 6.000 tys. licząca, już oddawna wyczekuje utworzenia przystanku przy budce w Bystrej na łuku pomiędzy stacyami Osielcem a Jordanowem, przez co dla tamtejszych licznych mieszkańców, mających ciągłe interesy z Jordanowem, Makowem i Suchą, skróciłaby się droga do dzisiejszych stacyj o połowę. Wszak już dzisiaj jest tam przystanek dla towarów, czemuż nie miałby być dla osób, skoro zarządu kolei nic to nie będzie kosztowało, gdyż budnik może sprzedawać bilety, jak się to praktykuje w wielu innych punktach. Jest to tem ważniejsze w obecnym sezonie letnim, kiedy bardzo wielu letników dąży w te piękne okolice na wypoczynek lub wycieczki.

Z pracy oświatowej. Za inicyatywą kierownika szkoły p. Tomasza Gawrońskiego Tow. Ośw. Lud. założyło w Jastrząbce Starej czytelnię, której otwarcie odbyło się 24 maja. Jest to 1145 czytelnia założona przez T. O. L. Do licznie zebranych włościan przemówił X. proboszcz Franciszek Mączka. Zapał był tak wielki, że przystąpiło do czytelni przeszło 80 członków i rozpożyczano zaraz książki. Opiekunem Czytelni jest X. proboszcz, zastępcą kierownik szkoły, a bibliotekarką nauczycielka Aniela Gawrońska.

II. Zjazd internistów polskich odbędzie się we Lwowie w dniach 21 i 22 lipca b. r. (wtorek, środa). Zjazd, który urządza nowo założone Towarzystwo internistów polskich zapowiada się bardzo licznie. Znaczna ilość zgłoszonych już wykładów, oraz współudział wybitnych lekarzy i internistów ze wszystkich ziem Polski dają rękojmię zupełnego powodzenia zjazdu. Program szczegółowy zostanie wkrótce ogłoszony.

Ze świata.

Promocya 72-letniego radcy. Z Wiednia piszą: Onegdaj w auli uniwersytetu odbyła się promocya na lekarzy wszech nauk lekarskich. W rzędzie promowanych młodzieńców znalazł się i mężczyzna w podeszłym wieku. Był nim 72-letni Dr Edward Feyrer, radca sądowy na pensyi. Dr Feyrer po przejściu w stan spoczynku odbył studya medyczne w Wiedniu i na podstawie egzaminów złożonych z doskonałym rezultatem, został doktorem medycyny.

W Katedrze na Wawelu rozpoczęło się dziś 40-godzinne nabożeństwo i trwać będzie do wtorku. Wystawienie Najśw. Sakramentu w pierwszy dzień Zielonych Świąt będzie o godz. 5, a w następnych o 6 rano, schowanie zaś o g. 7 wieczorem. W Zielone Święta w pierwszym i w drugim dniu będzie Suma pontyfikalna o godz. 10 ,a nieszpory o godz. 4. We wtorek Suma z kazaniem i procesyą i uroczyste zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

Kollogium kardynalskie liczy obecnie po ostatnim konsystorzu 65 członków, a mianowicie 34 Włochów i 31 zagranicznych.

Nekrologia.

W Samborze zmarł kupiec i przemysłowiec Edward **Wierczak**, czynny w tamtejszych stowarzyszeniach narodowych. Zmarły był ojcem redaktora »Ojczyzny« Karola Wierczaka.

Repertuar Teatru Miejskiego w Krakowie.

Sobota. »Świętoszek«, komedya w 5 aktach Moliera, przekład Boya.
Niedziela. popoł. »Kościuszko pod Racławicami« obr. hist. w 7 odsłonach W. Lasoty,
Niedziela wieczorem »Awantura«, kom. w 3 aktach Fleurs'a i Caillavet'a.

Repertuar Teatru Ludowego.

Niedziela 31 maja popoł. »Lola z Ludwinowa«.
Niedziela 31 maja wieczór. »Panieńskie Skały«.
Poniedziałek 1 czerwca popoł. »Lola z Ludwinowa«.
Poniedziałek 1 czerwca wiecz. »Panieńskie Skały«.
Wtorek 2 czerwca. »Panieńskie Skały«
Sroda 3 czerwca. »Panieńskie Skały«.
Czwartek 4 czerwca. »Panieńskie Skały«.
Piątek 5 czerwca. »Panieńskie Skały«
Sobota 6 czerwca. »Panieńskie Skał«

Ze sportu.

Klubowy meeting lekko-atletyczny Akademickiego Związku Sportowego odbędzie się dnia 7-go czerwca 1914 r. Program obejmuje: Bieg na 100 m, w dal; rzut oszczepem, rzut kulą, rzut dyskiem. Nabieg na 400 m. bieg na 1000 m; skok w zwyż, skok grody udzielane będą w postaci plakiet.

Match niedzielny. Trudne i odpowiedzialne zadanie czeka drużynę »Cracovii« w nadchodzące święta potykać się bowiem będzie z »Admirą«, którą co do wartości sportowej należy zaliczyć do lepszych drużyn pierwszoklasowych Wiednia, bo takiem zwycięstwem, jak 3 0, odniesionem nad Wacem w tym roku, żaden z tamtejszych najlepszych klubów poszczycić się nie może. Spotkanie to będzie jednem z najważniejszych dla Cracovii — ma ono bowiem dać jej rewanż za porażkę poniesioną we Wiedniu.

Z teatru ludowego.

(H) Przy zapełnionej widowni wystawił we czwartek teatr ludowy „Panieńskie Skały" T. Konczyńskiego. Sztuka ta zna już deski sceniczne, gdyż była grana we Lwowie w miejskim teatrze. Wprowadzenie jej na scenę ludową było o tyle śmiałem przedsięwzięciem, iż wymaga ona wielkiego aparatu scenicznego i dekoracyjnego. — Z ogniowej tej próby teatr ludowy wyszedł zwycięsko. Takich dekoracyj i takiej wystawy nie widziała jeszcze u nas scena ludowa.

Sama sztuka jest miłą baśnią, owianą czarem poezyi. Królewna Lilijka ucieka przed nienawistnym sobie konkurentem Opojem w lasy „Panieńskich skał", gdzie popada w ręce rycerza Rabusia; wyzwala ją Rycerz Jasnozbrojny, wprowadzając zarazem z powrotem na tron rodziców królewny, których niepoczciwa starsza córka Złobrewa z mężem swym Rycerzem Rudym wygnała z królestwa. Jak w bajce, na scenie bujają Niezabudki, żaby,mróz i głód itp. fantastyczne postacie. Całość sympatyczna, a choć może miejscami niezupełnie sceniczna, jednak śmiało może walczyć o lepsze z wieloma podobnymi utworami.

Wykonanie było jak na teatr ludowy bardzo poprawne. Wśród artystek na pierwszy plan wybiła się „Lilijka" w interpreacyi p. Urbanowiczównej, która w roli swej dała całość szczerze odczutą i starannie opracowaną. P. Święcicka (Złobrewa) była trochę za mało demoniczną, choć gra jej była stylowa i poważnie traktowana. Po raz pierwszy w roli większej widzieliśmy p. Gorayską, b. artystkę teatru m. Zdobyła ona w niej znaczny sukces. Z mężczyzn doskonałe typy tworzyli pp. Turski, Bienin i Hofman w rolach błazna, głodu i mrozu. P. Szkudelski jako rycerz Rudy, zaś p. Łuszczewski jako Jasnozbrojny walczyli o lepsze jako przedstawiciele rycerskości i odwagi.

Muzyka tej miary kompozytora, co prof. Słomkowski, uzupełniała całość, dodając poezyi, zwłaszcza, że wykonawczynie chórów, dobrze przygotowane, śpiewały składnie, tworząc wdzięczny zespół. Autora żywo oklaskiwano i wywoływano.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Pof. Mariani, wykonujący nadzór nad wykopaliskami w koloniach włoskich, określił z całą stanowczością, że statua powyższa jest oryginalnem dziełem greckiem, pochodzącem z pierwszej połowy IV w. przed Chr. Odkrycie tego dzieła, kładzie, zdaniem prof. M., kres sporom, jakie toczyły się wśród historyków sztuki co do pochodzenia typu Wenery tzw. „Anudyomene". Pokazuje się teraz mianowicie, że typ ten nie powstał wcale na podstawie zaginionego Obrazu Apellesa, jak twierdzili niektórzy, lecz jest o wiele dawniejszy.

Odnaleziona statua będzie niebawem przywieziona do Rzymu. Prof. Mariani nie traci nadziei, że przy dalszych poszukiwaniach w tem samem miejscu uda się znaleźć także głowę, której dotąd brakuje.

„Walka z Alkoholizmem", Rok II. Nr. 1 (ogólnego zbioru numer 5-ty) 1914. Kwartalnik społeczno-naukowy pod red. Jana Szymańskiego Kraków, Aleja Mickiewicza, l. 25.

Ostatni numer tego nadzwyczaj pożytecznego wydawnictwa pod względem umiejętnego doboru bogatej treści nie ustępuje numerom poprzednim. W numerze tym znajdujemy, obok czysto naukowego artykułu prof. Dra Popielskiego „O wpływie alkoholu na wydzielniczą czynność gruczołów żołądkowych", bardzo pouczający artykuł p. Bronisławy Bruchnalskiej „O organizacyi

---

do zakonu mojżeszowego, którzy uważali za integralną część chrześcijaństwa, mniemali, że droga do Chrystusa prowadzi zawsze przez podwoje mozaizmu. Z poglądem tym skojarzyły i stopiły się dawne żydowskie marzenia mesyańskie o panowaniu nad światem i przewodzeniu narodom siłą żywotną prawdy i blaskiem kultury chrześcijańskiej.

Apostołowie niewątpliwie jasno zrozumieli uniwersalną myśl Mistrza ale, dopóki była nadzieja nawrócenia się Żydów do Chrystusa, nie śmieli rozbijać tych złotych snów o przyszłej chwale i blasku nowej teokracyi żydowskiej z Chrystusem na czele. Teraz więc, gdy poganin zgłasza się do Kościoła, obecność głowy kolegium apostolskiego była w Cezarei konieczną. Klucze do królestwa niebieskiego ma Piotr, on więc ma zadecydować, czy droga do tego królestwa ma prowadzić przez mozaizm, czy też podwoje jego mają bezpośrednio otworzyć się wobec napływających pogan.

Trudność rozstrzygnąć ma Piotr, ale na problem odpowiada faktycznie Duch święty. Na jego rozkaz udaje się Piotr do Cezarei i pod wpływem jego poganie chylą czoła przed Chrystusem.

Piotr jeszcze nie skończył wykładu swego o Chrystusie a już „Duch św. padł na wszystkich którzy słnchali słowa jego". I pod działaniem ogniów natchnienia poganie bez chrztu z wody »mowią językami i wielbią Boga". I oto drugie Zielone Świątki, które ogłosiły Żydom proklamacyę przyjęcia pogan do Kościoła. I ci, co z Piotrem byli przyszli dziwią się, „iż i na pogany łaska Ducha św. była wylana", iż natchnął ich Duch św. ognistą modlitwą dziękczyną, jako i nas z początku".

Obok Jerozolimy powstała niebawem po śmierci męczeńskiej św. Szczepana nowa gmina chrześcijańska w Antyochii, która za przyczyną Barnaby i Pawła stała się jasnem ogniskiem i macierzą całego szeregu gmin chrześcijańskich. Tu wyznawcy nauki Chrystusowej otrzymali dla odróżnienia od Żydów nazwę „chrześcijanie", tu organizują się pod wyraźnym kierunkiem Ducha św. wielkie wyprawy misyjne na zachód do pogan.

Rzekł Duch święty: „odłączcie mi Pawła i Barnabasza"... i wysłani od Ducha św. odeszli do Sleucyi... i rozsiewało się słowo Pańskie, jak opowiadają Dzieje Apostolskie, po wszystkiej krainie.

Chrześcijaństwo zakwita w Salaminie, w Pafu, w Pergi i Antyochii Pizydejskiej, w Ikonium, Sistrze i Derly i Attalii, a w ślad za nową nauką idzie podniesienie ducha i jakiś radosny entuzyazm, wypełniający smutną duszę pogańską po brzegi „weselem i Duchem świętym". Kościół Chrystusowy z dniem każdym przybiera coraz więcej fizyonognomię helleńską.

Fala hellenizmu zaniepokoiła zwolenników kościoła narodowego w Jerozolimie. Odżyły w całej sile dawne wstręty i dawne marzenia o światowej misyi Izraela. Prawda Korneliusz został bezpośrednio przyjęty do Kościoła, mówią judaiści, ale był to wyjątek, uczyniony na wyraźny rozkaz Ducha świętego. I oto nowa trudność i nowy problem, który poruszył cały Kościół ówczesny i całe kolegium apostolskie.

W Jerozolimie odbywa się zebranie „apostołów i starszych", na którem rozpatrują sprawę pogan i „wielkie znaki i cuda", (jakie) czynił Bóg między pogany przez Barnabę i Pawła.

Dekret, który zapada na pierwszym tym soborze Kościoła rozpoczyna się od słów: „Albowiem zdało się Duchowi świętemu i nam".

Kolegium apostolskie powołuje się więc na obecność Ducha św. w swoich uchwałach. Duch św, który nawiedzał jednostki, występuje tu po raz pierwszy w Kościele jako społeczności i czuwa nad czystością nauki Chrystusowej.

W drugiej podróży misyjnej Duch święty skierował św. Pawła do Macedonii i Rzymu. Paweł i Silat postanowili po przebyciu Frygii i Galacyi zatrzymać się w Azyi prokonsularnej. Plan ich tłumaczy się jak na dłoni: oni zamierzali z Frygii wielkim gościńcem światowym dostać się do Efezu, gdzie wśród kraju, kwitnącego dobrobytem i cywilizacyą kelleńską skupiał się jak w ognisku wielki ruch cywilizacyjny i handlowy na Wschodzie.

Tymczasem „Duch św. zabronił im przepowiadać słowo Boże w Azyi, To samo wydarzyło się misyonarzom na dalszej stacyi po dróżnej. Przyszedłszy do Mizyi, kusili się iść do Bitynii i nie dopuścił im Duch Jezusów".

Mała Azya była prastarem ogniskiem ruchu i życia religijnego, należałoby tedy sądzić, że praca i żniwo misyjne będzie tam obfitsze niż na zachodzie. Tak sądził św. Paweł, który tam powołał do życia cały szereg kwitnących gmin chrześcijańskich. Ale Duch św. czy to przez głos wewnętrzny, czy przez usta proroka nie pozwolił misyonarzom zatrzymać się ani w Azyi, ani w Bitynii, gdzie był lud skory do entuzyazmu religijnego, do mistyki i teozofii.

Geniusz Pawła miał obrać sobie inne pole na pracę misyjną. Macedonia, Grecya, Rzym, to kraje, gdzie rozwinęły się praktyczna filozofia i intelektualizm spekulacyjny i miara i harmonia i piękno i prawo i rozum polityczny i ład i porządek społeczny, słowem ciwilizacya zachodnia. I tę cywilizacyę chce Duch św. wprządz w służbę królestwa Bożego i podbić w moc Chrystusową.

Dziś Kościół Chrystusowy w olbrzymie już rozrósł się drzewo, w które udeżały wichry i burze wieków, i organizacyą swoją cały świat prawie ogarnął, a Zielone Świątki nam wciąż przypominają, że Duch św. w nim żyje i czuwa i żywotnie pracuje i że są prawdy które jak wicher wstrząsają i jak ognie natchnienia działają i jak miłość łączą i koją.

Ks. Leonard Lipke.

WYSTAWA MŁODYCH.

Kraków nie może w tej chwili narzekać na brak wystaw artystycznych. Mamy bowiem w naszem mieście równocześnie: Wystawę jubileuszową w gmachu Tow. Sztuk piękn. przy placu Szczepańskim, Wystawę teatralną w pałacu Spiskim i Wystawę, urządzoną przez Związek powsz. art. pol. w budynku po Wystawie architektonicznej obok parku Dra Jordana.

Z dwóch pierwszych już zdawałem sprawę na łamach »Głosu Narodu« — Dziś zapraszam łaskawych Czytelników do przechadzki na trzecią z tych wystaw, której dałem miano, zdaje mi się słuszne, Wystawy młodych, a dlaczego — zaraz wyjaśnię. Związek powsz. artystów pols., wychodząc z racyonalnego założenia, że »jury« przy jego własnych wystawach, jakoteż przy wystawach Tow. Sztuk piękn. feruje zazwyczaj surowe wyroki, czem utrudnia wielu młodym, lecz jeszcze niewyrobionym talentom możność tak niezbędnych dla każdego artysty występów publicznych, przy tej Wystawie zniósł »jury« zupełnie. Otworzył on na oścież podwoje wystawy i wezwał wszystkich, co malują lub rysują, do wzięcia w niej udziału.

Na taki apel odpowiedzieli — oczywiście — przedewszystkiem »młodzi«, dla których dostęp do innych wystaw był, w warunkach normalnych, albo bardzo utrudniony, albo też wręcz niemożebny. Znaleźli oni na tej Wystawie możność wypowiedzenia się, publiczność zaś może naocznie studyować najświeższe prądy w malarstwie, kolportowane do nas z większym zapałem, niż powodzeniem.

Krótko mówiąc, arcyliberalne postanowienie Związku zniesienia »jury«, tak niecierpianego przez »młodych«, sprawiło, że mu się udało stworzyć wystawę, której, jeżeli czego, to oryginalności i rozmaitości niepodobna odmówić.

Zacznijmy jej przegląd od prac tych artystów, którzy są przedstawicielami najświeższych prądów malarskich.

Na pierwszem miejscu wśród nich trzeba — oczywiście — postawić p. Czyżewskiego, którego można skwalifikować, jeżeli jeszcze nie jako futurystę czystej krwi — to przynajmniej jako bardzo zbliżonego do futuryzmu, tego najświeższego kierunku w sztuce, branego bez racyi przez niektórych na seryo, bo jest to tylko rodzaj maniactwa. Z kilkunastu płócien tego malarza nie można zupełnie wywnioskować, do czego właściwie — poza szukaną, niezdarną oryginalnością — dąży i co ma do powiedzenia.

Ale jeszcze lepszym w tym samym rodzaju jest p. Olszewski, którego »Kobieta z wazą« jednych pobudza do śmiechu, a innych mocno irytuje. Sądzę, że ani jedno, ani drugie nie jest uzasadnionem, bo na to płótno trzeba patrzeć tylko, jak na okaz patologiczny i nic więcej.

Poza dwoma wymienionymi, prace reszty wystawców są mniej więcej normalne, a niektóre zdradzają przebłyski talentu i zdrowe poczucie piękna.

I tak np., p. Knausównej »Ogród róż jesienią« jest w tym stopniu przyzwoicie malowanym obrazkiem, że mógłby być przyjęty przez nawet surowe »jury«. P. Knausówna jest zresztą artystką, mającą za sobą szereg prac poważnych i wykazała już dawniej wiele prawdziwie malarskiego odczucia barw i tonów.

Na równi z poprzednią stoi p. Płonowska, która nadesłała seryę »Szkiców kijowskich« i akwarellą malowane »Kwiaty«. Z prac jej, wskazujących dobrą szkołę, oraz pewne powinowactwo z kierunkiem, jaki upra[illegible] Stanisławski, przebija talent i sm[illegible] ny, stanowiący jego uzupeł[illegible] ko można, że artys[illegible] pysznych mot[illegible] gu Dnie[illegible] ru. W[illegible] łej [illegible] fakt [illegible]

Związków nadziei", z którego dowiadujemy się, ile dobrego uczyniły już w Anglii wśród młodzieży t. zw. „Bands of Hope" oraz ciekawy artykuł p. Maryi Hornowskiej, omawiający „Związki wstrzemięźliwości młodzieży niemieckiej".

Redaktor p. Szymański porusza w artykule p. t. „Dwa przyczynki do sprawy zamykania szynków w niedziele i święta" sprawę pierwszorzędnej aktualności, zaś p. Józef Trepka daje krótkie sprawozdanie o „Walce z alkoholizmem w Afryce", która jest sprawą wprawdzie od nas bardzo daleką, ale ważna z ogólno ludzkiego punktu widzenia.

Reszty numeru dopełniają: „Oceny i sprawozdania" przez prof. Dra S. Ciechanowskiego i J. S., które mogą służyć za wzór, jak tego rodzaju dział w czasopiśmie naukowem winien być prowadzony. dalej wyczerpujący „Przegląd czasopism", bogata „Kronika" i sprawozdanie z „Wystawy przeciwalkoholowej „Wyzwolenia" w Krakowie", urządzonej jesienią ubiegłego roku.

Sądzimy, że polecanie tego pisma, wydawanego z taką starannością i z takim nakładem przez p. Szymańskiego, jednego z najtęższych u nas pionierów walki ze strasznym wrogiem ludzkości, byłoby zbytecznem. Jego treść i kierunek same mówią za siebie. Każdy dobrze myślący i kochający swych współbraci Polak, powinien to pismo popierać, bo „walka z alkoholem" to walka o przyszłość i dobro narodu, który, aby się odrodzić, musi przedewszystkiem tego „wewnętrznego" wroga pogromić.

WITAJCIE!

Kraków gościć będzie w swych murach przez oba dni Zielonych Świąt wycieczkę ludu polskiego z Górnego Śląska, Bracia nasi z piastowskiej dzielnicy Polski przez sześć wieków przeszło oderwanej od pnia macierzystego, narażanej na bezwzględny ucisk narodowy i prześladowania we wszystkich dziedzinach życia społeczno-narodowego, zdani wyłącznie na swe własne siły w ciężkiej walce przybywają do Krakowa, aby stwierdzić, zadokumentować swą niczem nie dającą się rozerwać jedność z narodem polskim, a równocześnie na Wawelu u grobów królów polskich zaczerpnąć otuchy, ożywić swe siły, wzmocnić energię do dalszej, nieugiętej walki z wrogą nawałą germańską, usiłującą nas zgnieść, zniszczyć i wytępić doszczętnie.

Witamy miłych gości serdecznie i wyrażamy wielką radość z ich przybycia. Niech ten krótki pobyt w Krakowie, będzie dla nich tak miłym, jak miłym jest dla nas, którzy ich witamy jako najserdeczniej ukochanych Braci, broniących bram Krakowa przed germańskim zalewem.

* * *

Program przyjęcia Górnoślązaków, ułożony przez Straż polską, jest następujący:

Jutro, o godzinie 8 rano w kościele OO. Karmelitów na Piasku, odbędzie się nabożeństwo, podczas którego chór górnośląski odśpiewa pieśni, poczem przemówi od ołtarza ks. Wojewodzic. O godzinie 9.30 rano przybędzie druga grupa, którą powita Komitet obywatelski wraz z Sokołem przy dźwiękach muzyki sokolej, poczem wszyscy udadzą się pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemówi Dr Kazimierz Lubecki, wiceprezes „Straży Polskiej", Następnie wycieczka rozdzieli się na poszczególne grupy celem zwiedzania pamiątek Krakowa. Obiad w czasie od godziny pół do 1--3 w restauracyi Wołkowskiego (Lewickiego) w Rynku Głównym u wylotu ul. Grodzkiej.

O godzinie 3 przedstawienie „Za wolność" Stefana Turskiego w teatrze ludowym (sztuka ta jest osnutą na tle stosunków górnośląskich z r. 1863).

O godzinie 3 i pół przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" w teatrze miejskim.

O godzinie 8 wieczorem uroczyste zebranie towarzyskie w sali Starego Teatru. Zebranych powita imieniem komitetu Dr Karol Retmański, poczem przemówią: Dr M. Straszewski, prezes „Straży Polskiej", reprezentant miasta, poseł Włodzimierz Tetmajer, poseł Jan Zamorski, Franciszek Ptak, reprezentantka koła pań „Straży Polskiej", tudzież reprezentanci innych instytucyj i reprezentant włodzieży. Oprócz tego przemówi prawdopodobnie jeden z posłów górnośląskich. Chór górnośląski wykona kilka utworów. Bilety na miejsca w I rzędzie galeryi po 1 koronie, w dalszych rzędach po 50 hal. Mieszkańców Krakowa zaprasza komitet do licznego udziału w tem uroczystem zebraniu.

W poniedziałek świąteczny, 1 czerwca, o godzinie 8 rano nabożeństwo na Skałce, po którem przemówi od ołtarza O. Pius Przeździecki. Nastąpi dalsze zwiedzanie pamiątek Krakowa. Obiad o tej samej porze i w tym samym lokalu, co dnia poprzedniego. Po południu o godzinie 3 z dworca kolejowego wycieczka do Niepołomic w celu sypania kopca Grunwaldzkiego; powrót o godzinie 9 min. 54 wieczór.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 30 maja).

Wielka katastrofa okrętowa.

Londyn. (WAT.) **Rozmiary katastrofy okrętu „Empress of Ireland" są znacznie większe, niż z początku przypuszczano.** Wysłane na pomoc okręty zdołały wyratować dotąd tylko 240 podróżnych, których odwieziono do Rimouscin, miejscowości położonej u ujścia rzeki św. Wawrzyńca.

Na pokładzie okrętu „Empress of Ireland" znajdowało się wedle ostatnich obliczeń 90 podróżnych I. klasy, 250 opdróżnych II. klasy, 650 opdróżnych III. klasy i 480 ludzi załogi.

Londyn. (WAT). Parowiec norweski „Storestead", który spowodował katastrofę, przybył do Montreal z 410 ocalonymi rozbitkami z okrętu „Empres of Ireland". Załoga tego okrętu oświadcza, że katastrofa pochłonęła 1000 ofiar z górą. Okręt „Storestead" jest bardzo ciężko uszkodzony, cała przednia część jest zdruzgotana. Mimo to okręt ten zabrał na pokład kilku set ocalonych i zdołał z nimi dopłynąć do Montrealu.

Londyn. (WAT). Liczbę ofiar katastrofy podają obecnie już na **1030.** Uratowano tylko 337, w tem zaledwie 12 kobiet.

Londyn. (Tel. wł) 30 pasażerów uratowanych **zginęło od ran**, jakie otrzymali w czasie walki o miejsca na łodziach ratunkowych. Kilku z nich zmarło **na udar serca.**

Londyn. (Tel wł.) Jeden z uratowanych pasażerów telegrafuje do swego domu handlowego, że w czasie katastrofy **zginęło 1030 osób** Ogółem na okręcie w chwili rozbicia znajdowało się 1200 osób.

Londyn. (Tel. wł.) Według nadeszłych popołudniu wiadomości **zginęło 900 do 1000 osób.** Okręty przybyłe na miejsce katastrofy wyławiają liczne trupy, pływające po morzu. **Wiele osób zginęło wewnątrz okrętu i poszło z nim na dno.** Gdy rzucono się do łodzi ratunkowych, rozpoczęły się straszne walki o miejsca. **Kobiet nie puszczano do łodzi,** tak iż uratowało się **tylko 12 kobiet**

Londyn. (WAT.) W tutejszych biurach „Canadian Pacific" oświadczają, że brak wiadomości o losie 600 podróżnych. Jak się obecnie okazuje parowiec norweski „Storestead" zabrał na pokład 360 ocalonych, oraz wiele zwłok.

W ostatniej chwili do tutejszej reprezentacyi „Canadian Pacific" nadeszła wiadomość, że brak wiadomości o losie 857 podróżnych.

Nowy Jork. (WAT.) Wedle ostatnich wiadomości **utonęło razem około 800 osób.** Jeden z uratowanych kupiec Henderson nadesłał do swojej firmy telegram donoszący, że zginęło 1030 osób, a tylko 400 osób uratowano. Ogółem znajdowało sę na pokładzie wedle tego doniesienia 1099 osób. Z pośród uratowanych, przewiezionych na ląd zmarło prawie natychmiast 22 osoby.

Wśród ofiar katastrofy znajduje się sir Seton Carr, były członek angielskiej Izby deputowanych, kapitan okrętu „Empress of Ireland" znajduje się w agonii.

Rimouski (nad rzeką św. Wawrzyńca). (T. B.) Parowiec „Lady Ewelin" powrócił wczoraj po południu na miejsce katastrofy i wyłowił 17 zwłok, unoszących się na powierzchni wody.

Berlin. (Tel. wł.) Jak donoszą, na okręcie znajdowało się przesyłek pocztowych **za 4 miliony dolarów**, wysłani będą nurkowie celem wydobycia pieniędzy.

Berlin. (T.wł.) Z N. Jorku donoszą, że **wszyscy pasażerowie trzeciej klasy zginęli w czasie katastrofy.** Między jadącymi znajdowało się 300 członków kanadyjskiej Armii Zbawienia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według nadeszłych depesz, wśród pasażerów III. klasy, którzy zginęli, znajdowało się wielu **robotników chorwackich** i polskich, którzy wracali do kraju przez Liwerpool.

Proces Bispinga.

Warszawa. (WAT). Wczorajsza rozprawa przeciw Bispingowi rozpoczęła się bardzo ważnym incydentem. Obrońca adwokat Papieski zawiadomił sąd, że **zgłosił się do niego inżynier Bolesław Jasiak, który w dzień zbrodni bawił w Teresinie i ubrany był w czarny paltot i żółte buty.** Inżynier Jasiak bawił w Teresinie, gdyż miał tam do wykonania roboty. Adwokat Papieski prosi zatem o wezwanie go na świadka i skonfrontowanie z dotychczasowymi, oraz o odbycie wizyi lokalnej w Teresinie, aby sam Jasiak mógł wskazać na miejscu drogę, którą przechodził. Prokurator nie sprzeciwia się tej propozycyi, a sąd zgadza się na wezwanie Jasiaka, który będzie przesłuchiwany 1 czerwca, a wizya lokalna w Teresinie odbędzie się 8 czerwca. Bisping zrzekł się prawa uczestniczenia w tej wizyi ze względu na przykre położenie, w jakiem by się znajdował, odbywając drogę do Teresina pod konwojem.

Następnie zeznawał doradca prawny Bispinga Tallen, który charakteryzował oskarżonego bardzo pochlebnie i wyrażał się o jego stosunkach majątkowych bardzo dodatnio.

Po przerwie zeznawała pracownica laboratoryum Szczenkowskiego, Anna Czyżewska, która oświadcza, że swego czasu przyszli do laboratoryum dwaj panowie i oddali do analizy herbatę, w której po zbadaniu znaleziono strychninę. Świadek rozmawiał z jednym z tych panów, który mienił się ks. Lubeckim. Czy drugim panem był Bisping, świadek nie wie.

Horacy Heller, kupiec leśny, który eksploatował lasy majątku Budy, zakupionego przez Bispinga, nie zeznaje nic nowego.

Jan Żukiewicz, lokaj księcia, wyraża się o księciu — jako o człowieku bardzo dobrym, który nie miał wrogów i nie raz mawiał, że czuje się szczęśliwym z tego powodu. Dla ludu był książę bardzo dobry. W Teresinie kazał często książę przeprowadzać rozmaite roboty, często niepotrzebne, aby tylko dać ludziom zarobek.

Warszawa. (WAT.) Dzisiaj rozprawa rozpoczęła się o godzinie 11 przed południem. Pierwszy zeznawał lekarz przyboczny księcia Dr Malanowicz z Błonia. Oświadczył on, że książę był chory na reumatyzm i przez pewien czas nosił rękę na temblaku. Jako drugi zeznawał ks. Czetwertyński, który wyrażał się bardzo przychylnie o oskarżonym. Rozprawa trwa dalej.

Z Dumy

Petersburg. (WAT). Wczorajsze wieczorne posiedzenie Dumy miało przebieg bardzo burzliwy. Pierwszą mowę, niezwykle gwałtowną, skierowaną przeciw ministrowi oświaty Kasso, wygłosił kadet Nowikow, który oświadczył, że polityka Kassa jest zgubna dla oświaty. Mowca przytoczył na dowód tego fakt, że nie zatwierdzono wyboru na stanowisko profesora uniwersytetu — znanego uczonego Klingera — tylko dlatego, że jest Polakiem. Opozycya i lewica październikowców zgotowały Nowikowowi niewidzianą oddawna w Dumie owacyę.

Następnie zabrał głos poseł Nechludow, który wyraził życzenie, aby minister Kasso jak najprędzej ustąpił.

Petersburg. (WAT). Kryzys w Dumie zaostrza się coraz bardziej. Gdyby żądanie lewicy nie zostało spełnione po jej myśli, ady jeszcze przed nowym wydorem wiceprezesa Dumy, wniesiono projekt ustawy o wolności słowa poselskiego, to poseł Konowałow nie postawi swej kandydatury na stanowisko wiceprezydenta, w takim zaś razie ustąpiłby drugi wiceprezydent Rżewski, a także prezydent Dumy Rodzianko musiałby to samo uczynić.

Z Albanii.

Rzym. (T. B.) „Agencya Stefanii" donosi: Prezydent ministrów albańskich Turkhan basza wystosował do włoskiego ministra spraw zagranicznych depeszę, w której prosi usilnie o wysłanie 500 ludzi oddziału międzynarodowego ze Skadaru do Durazza dla utrzymania porządku w stolicy. San Giuliano odpowiedział na ten telegram, że ponownie przedsięweźmie u mocarstw kroki, aby uzyskać zgodę mocarstw na wysłanie wojska międzynarodowego do Durazza.

Durazzo. (T. B.) Rząd albański zwrócił się za pośrednictwem międzynarodowej komisyi kontrolnej z prośbą do mocarstw o przysłanie małych oddziałów wojskowych.

Walona. (T. B.) Członkowie międzynarodowej komisyi kontrolnej przybyli tu i wracają zaraz do Durazza, celem prowadzenia dalszych rokowań z powstańcami

Durazzo. (T. B.) Major holenderski Sluys odjechał do Holandyi.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj bardzo słabe, kursy spadły gwałtownie.

Śmierć prezydenta rządu w Poznaniu.

Poznań. (T. B.) Starszy prezydent rządu w Poznaniu, Dr **Schwartzkopf,** zmarł na udar serca na zamku Koebenitz.

Zjazd lekarzy pols. w Król. Polskiem.

Lublin. (WAT). Dzisiaj rozpoczął się tu zjazd prowincyonalnych lekarzy z Królestwa Polskiego, Przybyło bardzo wielu lekarzy. O godz. 8 wieczorem odbędzie się uroczyste posiedzenie organizacyjne.

Hojna ofiara.

Lublin. (WAT). Obywatel ziemski, radca kredyt. Tow. ziemskiego, Stanisław Wesseli ofarował 100.000 rubli na budowę szkoły rzemieślniczej imienia Syrosińskiego, oraz 20.000 rubli na miejscowe towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe „Kaleta", którego głównem zadaniem jest propagowanie oszczędności.

Nowa kolej przez Kaukaz.

Petersburg. (T. B.) Rada ministrów zatwierdziła projekt ministerstwa komunikacyi w sprawie budowy kolei przez Kaukaz, która wychodzić będzie z Tyflisu. Koszt tej linii o długości 1200 km, wyniesie 100 milionów rubli.

Katastrofa lotnicza.

Odessa. (Tel. wł.) Lotnik Koźmiński odbywał tu wzloty z pasażerem. Aparat spadł, a obaj odnieśli ciężkie rany. Koźmiński w kilka godzin zmarł.

Ogłoszenie amnestyi.

Belgrad. (Tel. wł.) Ogłoszenie o amnestyi dla zasądzonych za szpiegostwo zostało w Bośni opublikowane także w gazetach serbskich bez żadnych komentarzy.

Grecya nie kupiła pancerników.

Ateny. (T. B.) „Agencya ateńska" zaprzecza wiadomości o zakupieniu przez Grecyę dwóch okrętów wojennych od Stanów Zjednoczonych.

Grecy usuwają Turków.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Według nadeszłych wiadomości, władze greckie wezwały tureckch urzędników na wyspach Chios i Mytiline, aby do dwóch tygodni opuścili posterunki.

Zbrojenia tureckie.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki zamówił u Armstronga statki do **przewozu armat,** jak również **wielkie dostawy broni i amunicyi** dla arsenałów.

Doumergue broni 3 letniej służby wojskowej.

Paryż. (WAT). Premier Doumergue oświadcza, że gdyby radykalni socyaliści lub radykalni liberali usilowali go zmusić do rozpuszczenia trzeciego rocznika żołnierzy już w tym roku zamiast w październiku r. 1915, poda się natychmiast do dymisyi.

Strajk dziennikarzy.

Madryt. (T. B.) Dziennikarze obrażeni mową ministra spraw wewnętrznych, wygłoszoną w Izbie, opuścili Izbę i postanowili nie ogłaszać sprawozdań z posiedzeń Izby.

P. Mienówna dała oryginalny »Park w śniegu«, zaś p. Tetmajerówna sprawiła bardzo miłą niespodziankę tym wszystkim, którzy z zajęciem śledzą rozwój jej sympatycznego talentu, mającego w sobie więcej męskiej szczerości i siły, niż kobiecej, przeczulonej, a więc nieszczerej, miękkości. Wystawiła ona mały wprawdzie, ale doskonale podmalowany obrazek p. t. »Wieś«, stanowiący duży krok naprzód w karyerze malarskiej p. T. Wyzbyła się ona w nim owej »bronowickiej« surowizny barw w słońcu, owych czarnych prawie cieni rzuconych i owej rubaszności w pendzlowaniu, które dotąd były dziedzicznem obciążeniem jej techniki malarskiej. Jeśli artystka pójdzie dalej po drodze, zapoczątkowanej tym obrazkiem, czeka ją przyszłość wcale nieprzeciętnej malarki.

Portretów — we właściwem tego słowa znaczeniu — znajdujemy na Wystawie niewiele. Wśród tych niewielu podobizn wyróżniają się: p. Rzegocińskiego duży »Portret« kobiecy, malowany, jak zwykle u tego artysty, który nie zalicza się już do »najmłodszych«, lecz do »młodszych«, oraz »Portret radcy B.«, wykonany poprawnie przez p. Sheybala. Ten ostatni portret zaliczyć trzeba do onych »zanadto podobnych« portretów, o których pisałem na temsamem miejscu ubiegłej soboty. P. Sheybal, malarz niezawodnie utalentowany, ale niedoświadczony, nie zdaje sobie widocznie z tego sprawy, że artysta zostawia szukanie »dosłownego« podobieństwa fotografom, sam zaś stara się wlać w podobiznę coś więcej ponad to podobieństwo. Na to »coś więcej« recepty niema, bo je dyktować powinno poczucie miary artystycznej, właściwe każdemu malarzowi, którego has[illegible] excelsior! »Kwiaty« tegoż artysty [illegible] o w[illegible] śmielej i swobodniej malowane, niż [illegible].

[illegible] Stanisław Niesiołowski jest jednym z tych młodych malarzy, którzy posiadają pewien pęd artystyczny, po których pracy widać, że czegoś chcą, do czegoś dążą. Obserwuję go od niedawna, ale stwierdzam z rzetelnem zadowoleniem, że w tych czasach, gdy się spotyka wśród »najmłodszych« tak mało wybitniejszych indywidualności, ma on wszelkie zadatki na wyższego ponad przeciętność malarza. Nie twierdzę, aby wszystko, co dał na Wystawę, było bez zarzutu, ale sądzę, że np. taki »Akt kobiecy« (rysunek lekko kolorowany) lub »Głowa męska« dają świadectwo nietylko zdolnościom autora, ale także mówią wyraźnie, że znajduje się on na dobrej prodze. Już to, że p. N. »nie wstydzi się« przyzwoicie rysować, jak tylu innych »młodych« mówi o nim pochlebnie.

Za »zacofanie« nie uważa rysunku także p. Skabowski, co się pokazuje z jego bardzo dobrych rysunków: »Arab« i »Beduinka«, wykonanych oryginalną techniką na płótnie. Także niektóre głowy p. Rembowskiego, aczkolwiek przytwarde w rysunku, zasługują na wzmiankę pochlebną.

W dziale krajobrazów spotykamy dużo dobrych i wcale niebanalnych rzeczy. A więc, taki »Potok« p. Wrzesińskiego wcale nie potrzebuje się obawiać *jury* jakiejkolwiek wystawy, a »Tatry« p. Tjesicza mają taką siłę i świeżość, że widz do nich chętnie powraca.

P. Józefczyka »Potok« (krajobraz jesienny) ma wiele nastroju i gdyby nie zbyt surowa zieloność trawy byłby bez zarzutu; interesującymi są »Studya pejzażowe« p. Rembertowskiego.

Bardzo płodny p. Salvarani wystawił kilka z właściwą sobie łatwością namalowanych widoczków włoskich, pomiędzy którymi zwraca uwagę »Wieża« zaś »Pałac inwalidów« p. Grotta należy do udatniejszych widoków paryskich.

Na ostatek przeglądu krajobrazów zostawiłem z umysłu p. Jaxy Małachowskiego, bo jego przepyszne widoki: »Na pełnem morzu« i »Jesień na plantach« są prawdziwą ozdobą Wystawy a on sam stanowi przejście między »młodymi« a »starymi«, którzy także w liczbie kilku wzięli w niej udział. Ma się rozumieć, że tych epitetów brać nienależy dosłownie, bo wśród t. zw. »starych, spotykamy wielu takich artystów, w których piersi »boski ogień« zapału płonie w najlepsze, jak za dawnych, dobrych czasów młodości.

Widzimy tedy na Wystawie płótna pp: Fabijańskiego (wyborne »Róże herbaciane), Stroynowskiego (charakterystyczne »Kumoszki«), Wodzinowskiego (wdzięczną »Rozmowę«) i szereg subtelnych studyów pejzażowych ołówkiem starego majstra p. Piccarda.

Jedynie co do określenia, gdzi by należało umieścić p. Hofmanna, który nadesłał *par excellence* typową w swoim własnym rodzaju kompozycyę p. t. »U celu pielgrzymki«, byłbym w kłopocie. Z jednej bowiem strony »młodym« być już przestał a »starym« jeszcze nie został. Zostawiam go więc między nimi pośrodku.

Dla tradycyjnego udekorowania »Wystawy młodych« nie brakło wreszcie nazwisk: p. Axentowicza i Jacka Malczewskiego, z których pierwszy nadesłał zgrabnie zaszkicowaną pastelami wdzięczną niewieścią »Główkę«, drugi — szeroko podmalowany »Portret« kobiecy. Gdyby frazes o »lwim pazurze« nie był już trochę spospolitowany, użyłby go chętnie, pisząc o tym »Portrecie«, gdzie z każdego dotknięcie pendzla z każdego kleksu, z każdej kreski wyziera »cały« Malczewski...

Na zakończenie pozwolę sobie uczynić dwie uwagi. Po pierwsze: Związek powinien wszelkiemi siłami dążyć do posiadania odpowiedniego lokalu we własnym domu. Tu bowiem, w budynku po Wystawie architektonicznej widzimy, jak wyglądają dzieła sztuki, gdy mają dobre górne światła i gdy nie są zbyt gęsto zawieszone. I po drugie — tego rodzaju Wystawy, jak ta, którą powyżej omówiłem, powinien Związek urządzać peryodycznie. Odda on w ten spysób wielką przysługę polskiemu malarstwu. Niejeden bowiem z »najmłodszych«, ujrzawszy swe prace na widoku publicznym i w sąsiedztwie prac kolegów, zwróci z błędnej drogi, gdyż zupełnie co innego oglądać swą pracę w czterech ścianach pracowni i słyszeć sądy przychylne od przyjaciół, niż wystawić ją wśród mnóstwa prac cudzych i poddać pod ostry sąd publiczności.

Józef Trepka.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Michałowie Gołembiowscy z Baku (Rosya), Anna Górska z Warszawy,, Dr prof. Antoni Kostanecki ze Lwowa, Jan Nieniewski z Kalisza, Ludmiła Okońska z Chyrowa, Stanisław Przyłęcki z Radomia, Ludwika Rogozińska z Warszawy, Stefania Woszczyńska z Radomia, Romual Biel ze Lwowa, Gustaw Bubela z Wsetina, Maksymilian Goldschmidt z Hamburga, Tadeusz Gustowicz ze Lwowa, Antoni Haiek z Wiednia, Marya Haładewiczowa ze Lwowa, Marya Izdebska z Warszawy, Jan Jasieński z Daniszewa (Radomskie), Marya Kaleńska z Zakopanego, Eugeniusz Muller z Wrocławia, Helena Krzeczkowska z Zakopanego, Dr Zygmunt Siegel z rodziną z Rymanowa, Marya Telakowska z Sosnowca, Zuzanna Wittlinowa ze Lwowa, Dr Michał Nitsch z Kalwaryi.

Nadesłane.

UWAGI NA CZASIE.

Kraków, 29 maja 1914.

Kochany przyjacielu!

Wczoraj przyjechałem do Krakowa i zajechałem do starego, znajomego mi od dawna hotelu Pollera. Dzisiaj podziwiam miasto i muszę stwierdzić że wiele się w niem zmieniło. Jedno na lepsze, drugie na gorsze. Ulice wieczorem jasno oświetlone, za to w dzień są dosyć brudne i pełne kurzu.

Planty, pod tchnieniem wiosny, zazieleniły się i rozkwitły, a środkowa ich promenada pełna wdzięcznych i powabnych krakowiawianek, przeszczepiających mody paryskie i wiedeńskie na teren krakowski. Znać że Wielki Kraków zamienił nasze panie na „wielkie“ krakowianki, które umieją z wdziękiem nosić rozcięte suknie i ażurowe pończoszki. Przy dźwiękach muzyk, koncertujących na plantach, przemijają się setki i tysiące ludzi, wśród których po ruchach i ciekawem rozglądaniu się poznaję wielu takich, jak i ja, włóczęgów, którzy ruszają w świat, aby z nim przeżyć po kilka lub kilkanaście tygodni.

Na obiad, jak zwykle zaszedłem do starego znajomego, do restauracyi hotelu Pollera. Gospodarz powitał mnie serdecznie i sam pilnie dozorował obsługi. Korzystając z jego uprzejmości zaznajamiam się powoli z tutejszemi stosunkami. Restauracja Pollera, doskonała sala bardzo ładna, obszerna, widna, bardzo dobrze wentylowana utrzymana jest w stylu Biedermeyerowskim. Orkiestra, która co wieczór urozmaica i skraca czas utrudzonym wypadkami dnia gościom, umieszczona w głębionej muszli z boku sali usposabia bardzo dobrze, słyszana doskonale od każdego stolika. Obok sali głównej są jeszcze dwie salki mniejsze na małe towarzyskie zebrania i dwa gabinety, do których prowadzi oddzielny korytarzyk.

Gospodarz opowiadał mi, że restauracja jego ma już swoje tradycje w Krakowie. Od dłuższego czasu skupia ona w sobie żywioły artystyczne i dziennikarskie Krakowa. Tutaj przed laty zawiązywało się stowarzyszenie aktorów krakowskich i tutaj także święciły w ubiegłym zimowym sezonie swe tryumfy „Czarne kawy“ dziennikarskie. Restauracja hotelu Pollera ma więc ustaloną reputację, zresztą zupełnie słuszną, gdyż zarówno wewnętrznem urządzeniem jak i swą wyśmienitą kuchnią w zupełności na zaufanie zasługuje.

Dzięki uprzejmości gospodarza, zainteresowany kulinarnymi kwestyami, jako że, jak sam wiesz, często w domu sam gospodarzę, zwiedziłem jego kuchnię. W każdej restauracji jest to rzecz pierwszorzędnego znaczenia. Dobrze urządzona kuchnia, czysta i zaopatrzona w odpowiednie przybory, stanowi częstokroć o powodzeniu, są ludzie, którzy bywając często w jakiejś restauracji, sami kontrolują kuchnię jej, aby mieć pewność, że to, co jedzą jest należycie przygotowane i zrobione. Kuchnia jąką tu zobaczyłem, może być wzorem pod tym względem. Najnowszego typu piece, ze specyalnemi urządzeniami dla ciast i pieczenia drobiu, wszędzie czystość i porządek, oto zachęta, która najpilniej przemawia za tą restauracją.

Nie dziw się więc, mój drogi, że ja ilekroć do Krakowa w czasie moich wycieczek zawitam, stale goszczę u p. Mrozowskiego. Zachęca mnie do tego i ta jeszcze okoliczność, iż ceny potraw, podawanych nadzwyczaj wykwintnie, wcale nie są drogie.

Gospodarz objaśnił mnie, iż obiad można dostać już za dwie korony, a kolację za koronę pięćdziesiąt halerzy. Teraz w sezonie letnim specyalnie praktycznie pod tym względem rzecz pokombinowano. Rzesza słomianych wdowców szuka restauracji, gdzieby mogli w czasie, gdy obowiązki małżeńskie ich na kilka tygodni zwolnią od przymusu jadania w domu, spokojnie, a dla zdrowia nieszkodliwie karmić się. Restauracja Pollera w sam raz na ten cel się nadaje. A gospodarz z pewnością dla słomianych wdowców będzie jeszcze ustępliwszy i zbytnio słono za wdowieństwo płacić im nie każe.

Piszę ci to wszystko dlatego, że pytałeś się mnie, gdzie w Krakowie przejezdny może dobrze a nie drogo się pożywić. Jak widzisz, restauracya, której ja jestem, mówiąc po galicyjsku „Stammgastem“, posiada obie te zalety i dlatego może być miłym przybytkiem zarówno dla stałych Krakowian jak i dla przejezdnych, tem bardziej, że sąsiaduje z pierwszorzędnym i wygodnym hotelem, znajduje się prawie w centrum miasta, naprzeciw teatru miejskiego i jest łatwo dostępna dla tych, którzy zwiedzając Kraków i jego pamiątki, nie wiele czasu mogą poświęcić na zaspakajanie potrzeb żołądkowych. Po teatrze, z powodu bliskiego z nim sąsiedztwa, najlepiej nadaje się do odwiedzenia przez tych, którym wesoły śmiech lub też ponura tragedya, widziana na scenie, zaostrzyły apetyt.

Tak, mój kochany, ja już zdania nie zmienię i ilekroć będę w Krakowie, jadać będę tylko w restauracyi hotelu Pollera.

Przy dzisiejszym obiedzie, który podano mi bardzo elegancko, miałem liczną rzeszę towarzyszy i towarzyszek. Przy jednym z większych stołów siedziało wyłącznie męskie towarzystwo. Jak mnie objaśnił gospodarz, jest to pierwszy stół „słomiany“, przy którym pierwsi słomiani wdowcy otrzymali honorowe miejsca. Radziłem gospodarzowi, aby w jakiś sposób odznaczył te „słomiane stoły“, on jednak utrzymuje, że nie każdy wdowiec słomiany chętnie do tego się przyznaje, czasem nawet bywa wprost przeciwnie.

Kończę mój list. Pozostanę w Krakowie jeszcze kilka dni, dzisiaj wieczór zajdę do Ludowego Teatru. Podobno nadzwyczajny! Dobrze, że nareszcie Kraków na niego się zdobył. O ileby Twoje sprawy kroki Twe nad Wisłę skierowały, szukaj mnie u p. Mrozowskiego, najłatwiej się tu o mnie dopytasz.

761 *Twój A......*

Zakład art.-kam. i budowlany

Józefa KULESZY



naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi.

Telefon 1859.

SOKI OWOCOWE

do lodów

Morelowy
Malinowy
Poziomkowy

poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI

Kraków, Mały-Rynek.

Lawn-Tennis

Rakiety, Prasy do tychże, PIŁKI

OBUWIE TENNISOWE.

Piłki nożne



buciki, nagolenniki i wszelkie przybory sportowe na sezon letni polecają najtaniej

REIM i Ska

KRAKÓW RYNEK 37.

Na życzenie wysyła się franco cenniki sportowe.

Chłopców

do roznoszenia gazet

potrzeba zaraz

Administracya Głosu Narodu.

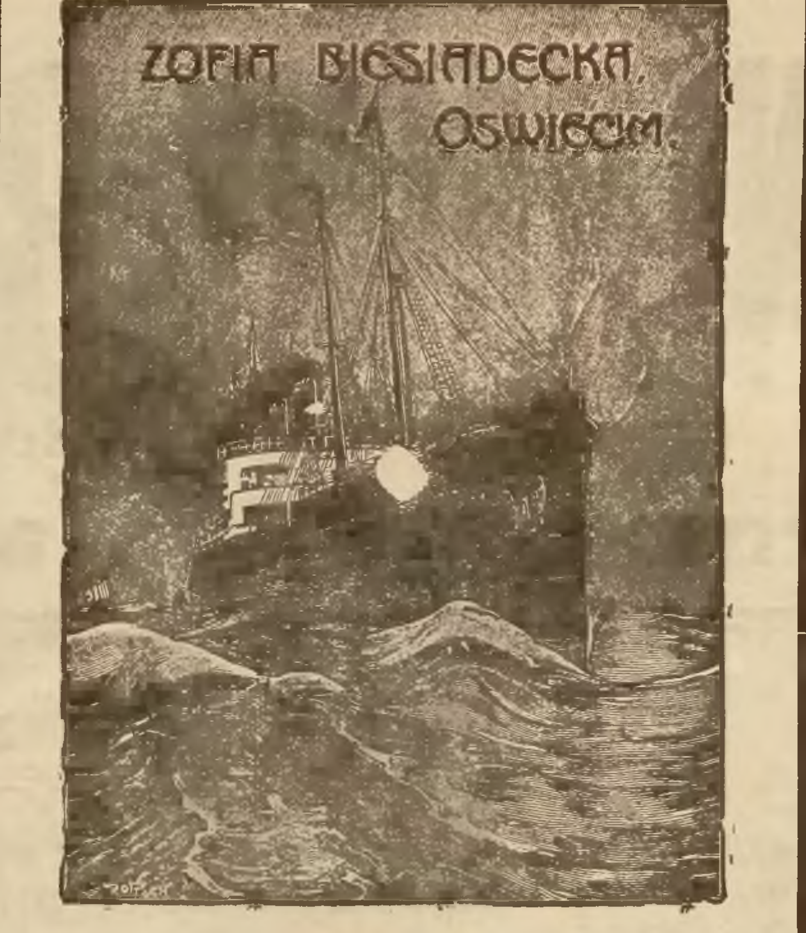
Towarzystwo Zaliczkowe

w gminie Ochotnicze p. Jasło zatwierdzone dnia 2 maja 1914 przez c. k. Sąd odwodowy w Jaśle

rozpoczęło już

swe czynności kasowe i t. p.

DYREKCYA



Polecamy wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Ameryki lub Kanady, aby udali się z pełnem zaufaniem wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej

w Oświęcimiu

które niema żadnych agentów ani naganiaczy.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. i specyalnie leczniczych

pod firmą

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie, św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodłową, żelazistą, kwaśną. oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie darmo.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K., lepszego 2 Kr. 40 h., najl. nawpół białego 2 Kor. 80 h., białego 4 Kor., białego puchowego 5 Kor. 10 h., 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 Kor. 40 h., 8 Kor., 1 kg. szarego puchu 6 Kor., 7 Kor., białego dobrego 10 Kor., najl. puchu brzusznego 12 Kor. **Przy odbiorze 5 kilo franko.**

GOTOWA POSCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego i żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełniona nowym szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 Kor., półpuchem 20 Kor., puchem 24 Kor., pojedyncze pierzyny 10 Kor., 12 Kor., 14 Kor., 17 Kor., poduszki 3 Kor., 3 Kor., 50 h., 4 Kor., pierzyna 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kor., 14 Kor. 70 h., 17 Kor. 80 h., 21 Kor., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kor. 50 h., 5 Kor, 20 h., 5 Kor. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kor. 80 h. 14 Kor. 80 h. Wysyłki za zaliczką od Kor. 12 wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona za nienadające się zwrot pieniędzy. **S. Benisch w Deschenitz Nr. 865 (Czechy).** Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.



Düsseldorfska fabryka octu, — musztardy i synapizmów

Kraków, Zwierzyniec Wszędzie do nabycia

PARCELE

tanio do sprzedania

Wiad. w Krakowskiem Biurze Ogłoszeń, ul. Dunajewskiego 3

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

JÓZEFA BIALIKA

W KRAKOWIE, FLORYAŃSKA 5[1], Filia: SZPITALNA 19.

POLECA W ZAKRES MASARSTWA WCHODZĄCE WYROBY W JAK NAJLEPSZYM GATUNKU I O WYBORNYM SMAKU.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBR.

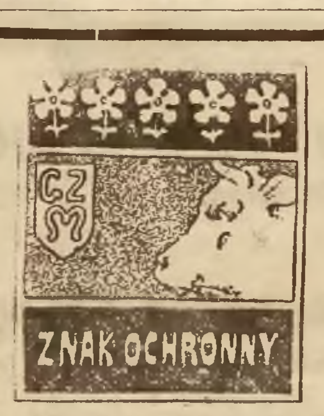
MAGAZYN DLA SZTUKI KOŚCIELNEJ

Fr. Kopaczyński i Ska

Kraków, ulica Bracka l. 2. — poleca

artystyczne Kielichy, Monstrancye, Żyrandole, Lichtarze, Ornaty, Kapy, etc. — Wykonuje złocenia ogniowe zużytych naczyń kościelnych.

:: Najstarsza firma dla sztuki kościelnej. ::



MASŁO DESEROWE

najprzedniejszej jakości dostarcza w przesyłkach pocztowych i kolejowych

GALICYJSKI ZWIĄZEK MLECZARSKI

we Lwowie, ul. Mickiewicza 26.

Sprzedaż hurtowna i drobna:
dla Lwowa: ul. Mickiewicza 26,
dla Krakowa: plac Szczepański 8,
dla Rzeszowa: ul. Trzeciego Maja

BACZNOŚĆ NA ZNAK OCHRONNY!

Kraków, Sławkowska L. 4.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

istniejące od roku 1868.

H. de TEISSEYRE

poleca zaraz znakomitą nauczycielkę **POLKĘ** z franc. niem. angiel. muzyką, — **PROFESORA** gim. z językiem niemieckim.

Na lato: Prof. francuza, guwernantkę franc. niemki Froeblanki.

Wina

do Mszy św.

można dostać po cenach: stołowe litr o 50—80 hal. Tokaj po 90 hal. K. 1. 3.30, 3·—, Assu słodkie litr 5—7 koron 7. w beczkach, we flaszkach litr o 30 h. drożej, u **ks. Piotra Krawca w Hanuszowicach** Szepes Megey Węgry. 164775



Kraków — 55.
Starowiślna 55 — Kraków.

Ekspozytura Lwów

Sykstuska 38.

ADRESY FIRM

które polecamy uwadze naszych czytelników.

DZIAŁ INFORMACYJNY:

KRAKOWSKIE BIURO

OGŁOSZEŃ

KRAKÓW, Dunajewskiego l. 3

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA
:: DO TEGO PISMA ::

Fotograficzne

PŁYTY **PRZYRZĄDY**
PŁYNY **PAPIERY**
PRZYBORY **CENNIK GRATIS.**

WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Kraków, ul. Szewska l. 2. Tel. 1428.

MAGAZYN OBUWIA męskiego damskiego i dziecinnego **JANA OCHMAŃSKIEGO** w Krakowie, Zwierzyniecka 4. — Wykonuje wszelkie zamówienia według najnowszych fasonów angielskich, francuskich i amerykańskich, ku zupełnemu zadowoleniu stron, ręcząc za trwałość i elegancję. Specyalność obuwie sportowe, skautowe i strzeleckie. Reperacje po cenach nader przystępnych. 686

MAGAZYN FIRMY

L. FADEN

w Krakowie Floryańska 26 l. I piętro. poleca okrycia damskie, ubrania turystyczne, i sportowe dla Pań, Panów i chłopców. Peleryny i ubrania nieprzemakalne plecaki i aluminium po najtańszych cenach.

Kupujcie tylko cukierki fabryki

„KRYSZTAŁ“

wyrabiane systemem 627

W. Sobolewskiego

Podgórze ul. Słowackiego L. 27.

Stow. zarej. z ogr. por. rok zał. 1900

Związek katol. Krawców

w Krakowie ul. Floryańska L. 7. | Lwów Filia plac Halicki 7. L.

Gotowe ubiory męskie własnego wyrobu. — Zamówienia na miarę starannie.

Kostyumy letnie od 30 K.

tylko Karmelicka l. 7

„KIMONO“

Helena PNIEWSKA.

WYNAJEM MIESZKAŃ

Do wynajęcia

5 pokoi kuchnia. balkon, łazienka gazowa, elektryczne ośw. od 1 lipca na II p. przy ul Aleja Zygmunta Krasińskiego 23, dawniej Swoboda 2.

Dom z gospodarstwem

sklepem i trafiką pod bardzo przystępnemi warunkami do wynajęcia zaraz lub od 1 lipca. Wiadomości udzieli p. Franciszek Anczarski w Strzelcach Wielkich poczta Szurowa. 751

Willa w Krakowie

oddzielnie stojąca, 5 pokoi z komfortem urządzonych, z ogrodem i suterynami zaraz do wynajęcia. Wiadomość w Krak. Biurze Ogłoszeń ul. Dunajewskiego l. 3. 748

2 i 3 Pokoje

z kuchnią i przedpokojem na III piętrze do wynajęcia od 1 lipca ul. Michałowskiego 2. 752

Pokój kawalerski

umeblowany zaraz do wynajęcia na parterze ul. Kaźmierza Wielkiego L. 54. 753

OTWARCIE WE CZWARTEK 21 MAJA 1914.

Z komfortem urządzony i odrestaurowany

HOTEL KRAKOWSKI

Kraków ul. Dunajewskiego L. 9.

otwarty zostanie dnia 21 b m.

W hotelu mieści się wytwornie urządzona

ŁAZNIA PAROWA

z wannami, tuszami i t. p. Bilety abonamentowe i zniżki, dotychczas udzielane towarzyst., będą nadal po tych samych cenach wydawane.

Poleca łaskawym względom P. T. Publiczności Zarząd Hotelu.

Dzierżawy folwarku

około 300 mórg

poszukuje się zaraz w dobrej ziemi nadto dzierżawy **30 do 100 mórg**, wiadomość w Krakowskiem Biurze ogłoszeń, **Kraków, Dunajewskiego L. 3.**

Jaszczurówka

nad Zakopanem.

Kąpiele termalne wśród rozległych lasów szpilkowych. — Osobne pokoje, mieszkania i całe wille do wynajęcia. — Msza św. codziennie. — Omnibus do Zakopanego. — Telefon.

Oświetlenie elektryczne.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd kąpielowy Jaszczurówka, p. Zakopane. 694

Ważne dla ogrodników i owocarni!

KRAJOWEGO WYROBU TACKI NA TRUSKAWKI, MALINY itp. owoce

po cenach konkurencyjnych — poleca 712

Fabryka „VISTULA“

Kraków ul. Dunajewskiego L. 3. — Telefon 1040.

Za 3 kor. 60 hal.

Każdy, kto ma mieszkanie do wynajęcia ogłosić może o tem na 10 miejscach na głównych ulicach Krakowa przez cały tydzień.

Ogłosić może 3 razy w dzienniku.

Wszystko tylko za 3 kor. 60 hal. --- Zgłoszenia przyjmuje

Kraków Dunajewskiego l. 3.

Krak. Biuro Ogłoszeń

Kraków Dunajewskiego l. 3.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu“, w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.